



**INSTYTUT SPRAW PUBLICZNYCH**  
**THE INSTITUTE OF PUBLIC AFFAIRS**

Panel dyskusyjny

***Przyszłość polskiej sceny politycznej***

Zapis stenograficzny

Warszawa

Grudzień 2006 r.

# Instytut Spraw Publicznych

## Program Obywatel i Prawo

Kordynator Programu

Jarosław Zbieranek

tel. 22 556 42 73

e-mail : jaroslaw.zbieranek@isp.org.pl

Nadzór merytoryczny i redakcja: Jarosław Zbieranek

**Panel dyskusyjny pt. *Przyszłość polskiej sceny politycznej* stanowił część konferencji pt. *Przyszłość sceny politycznej w Państwach Europy Środkowo-Wschodniej*, która odbyła się dnia 12 grudnia 2006 r.**

## Spis treści:

<i>Dyskusja panelowa</i>	
Prof. Lena Kolarska-Bobińska	4
Prof. Andrzej Rychard	9
Prof. Jacek Raciborski	16
Prof. Paweł Śpiewak	23
Prof. Lena Kolarska-Bobińska	31
<i>Dyskusja</i>	35

## **Prof. Lena Kolarska–Bobińska:**

Witam serdecznie na dzisiejszej konferencji poświęconej przyszłości polskiej sceny politycznej. Najpierw może zacznę od tego, czym nie będzie nasza konferencja. Nie będzie częścią programu „Cała Polska szuka ojca”. O tym nie będziemy mówić. Natomiast będzie częścią serii konferencji, które Instytut prowadzi po każdych wyborach samorządowych lub parlamentarnych. Staramy się wtedy podsumować pewien etap przemian zachodzących w polskiej polityce i zastanawiamy się, co dalej. Jakie są główne linie podziału dzielące Polskę, jakie są różnicowania. I może ja tytułem wstępu do konferencji, ale też takiego wprowadzenia do naszego panelu dyskusyjnego chciałam Państwu przypomnieć, o czym mówiliśmy na poprzednich konferencjach w poprzednich latach, tak, żebyśmy mieli właśnie ten przegląd przemian zachodzących na polskiej scenie politycznej.

Główne kwestie i wątki, które omawiamy od 1998 roku, kiedy odbyła się nasza pierwsza konferencja: chcę powiedzieć, że wszystkie dyskusje są zawsze zanotowane, spisane. Dzięki temu z jednej strony można zobaczyć, jak zmienia się polskie życie publiczne, ale z drugiej strony można zobaczyć, co socjologowie myślą na ten temat. Co udało nam się przewidzieć, a co na ogół zresztą, trzeba powiedzieć, nie udało nam się przewidzieć. Ale w każdym razie jest to taki dobry spis tych dwóch warstw. Jednej tej realnej, a drugiej tej „meta”, czyli refleksji. Wśród tematów, które żeśmy omawiali zwykle na konferencjach są z jednej strony właśnie zmiany. Z jednej strony zastanawialiśmy się, ile jest zmiany w tym, co się dzieje, a z drugiej strony – ile kontynuacji. To znaczy, czy to, co się w tej chwili wydarza na naszej scenie politycznej jest kontynuacją starych podziałów. Czy to są te same wydarzenia, które tylko przybrały nową postać. Czy mamy do czynienia z wyłanianiem się nowych zjawisk i chodzi o to, aby je uchwycić. Na przykład po zwycięstwie Akcji Wyborczej Solidarność w 1997 roku zastanawialiśmy się na naszej konferencji w 1998 r. czy zaistniał w Polsce już trwały i klarowny podział polityczny na lewicę i prawicę. Wielu kolegów wtedy na tych konferencjach dowodziło tego. Między innymi Tomasz Żukowski twierdził, że właśnie ta dychotomia, na – z jednej strony na AWS, z

drugiej strony na obóz postkomunistyczny – skonsoliduje w przyszłości system polski partyjny i, że wreszcie z tego bałaganu politycznego początku lat '90 wyłoni się jakiś klarowny podział na dwa obozy i już zapanuje jakiś logiczny ład i porządek. Tadeusz Szawiel dowodził, że podział ten na postkomunę i postsolidarność jest też podziałem na lewicę i prawicę, z którym mamy do czynienia w krajach Europy zachodniej, więc jest to podział naturalny, oparty na historycznych jakby podziałach, ale osadzony w przeszłości, ale jednak nawiązujący do tego, co się dzieje w Europie Zachodniej.

Parę lat później zwycięstwo sojuszu lewicy demokratycznej w wyborach parlamentarnych w 2001 roku i rozpad AWS, znowu postawił pytanie o konsolidację polskiej sceny politycznej i właśnie o te podziały. Zastanawialiśmy się, że to, że się rozpadł AWS, a umocniło się SLD, czy to znaczy, że już te podziały na postkomunę i postsolidarność umocniły się, czy wręcz przeciwnie. Zwracaliśmy wtedy uwagę na to, jak coraz silniejsza stawała się Samoobrona. W 2001 roku właśnie na naszej konferencji Radosław Arkowski podkreślał, że elektorat Samoobrony nie radykalizuje polskiej sceny politycznej i właściwie nie wprowadza na niej nowej jakości. Na tejże konferencji, ja zaczęłam mówić, co spotkało się z ostrą krytyką kolegów, że właściwie ta oś historyczno – kulturowa traci powoli na znaczeniu i po wejściu Polski do Unii będziemy mieli do czynienia z nową w pewnym sensie jakością w polityce, wyłonią się podziały, bo sam ten fakt tak istotnej, dużej zmiany, spowoduje, że te ugrupowania polityczne będą musiały jakoś się do tego odnieść, a postawy społeczne się zmienią.

Na konferencji w 2004 roku już większość kolegów zaczęła podkreślać, że wyłania się obóz – i to właśnie kolega Rychard wtedy brał udział i Paweł Śpiewak – zaczęliśmy już mówić, a to był rok wejścia Polski do Unii Europejskiej, że wyłania się ten podział na ugrupowania popierające reformy, nastawione otwarcie wobec Europy, i te, które nie popierają reform, są jakby przeciwne integracji. I powstało wtedy pytanie, czy ważniejszy jest nowo wyłaniający się ten podział socjoekonomiczny, czy raczej może biografie – głosowanie ścieżkami postkomunistycznymi i partyjnymi, jak sugerowała Mirka

Grabowska. Mirka Grabowska właśnie uważała, że jest to najważniejsze i, że będzie to trwało. Zastanawialiśmy się też na naszych konferencjach nad reprezentacją rolników. Krzysztof Gorlach mówił, że partie czysto rolnicze w Europie są właściwie w zaniku i taka też jest przyszłość Polskiego Stronnictwa Ludowego. Podkreślaliśmy też, jak ważne jest wyłanianie się klasy średniej i jaki to będzie miało wpływ na polską politykę. Uważaliśmy, że coraz aktywniej będzie ona uczestniczyła w życiu publicznym i może wpływać na zmianę charakteru polskiej sceny politycznej. Jednym z takich ważnych wątków, który był podkreślany poprzednio, ale myślę, że też będzie dyskutowany teraz jest, co wpływa tak naprawdę na sposób głosowania w Polsce. Czy są to różnice wykształcenia i zmienne socjograficzne, czy biografie, czy może posiadane wartości, a może też wyłaniające się powoli interesy społeczne. Oprócz tego, ile kontynuacji, ile zmiany, zwykle martwiliśmy się, dlaczego inne kraje naszego regionu mają taki ustabilizowany, skonsolidowany system polityczny, a w Polsce jest, najogólniej rzecz biorąc, bałagan i brak konsolidacji. Na dzisiejszej konferencji chcieliśmy pociągnąć te wątki, o których dotąd dyskutowaliśmy, oraz oczywiście inne. Z tym, że postanowiliśmy tu wprowadzić cały blok właśnie przemian zachodzących w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, ponieważ, że tak powiem, również tam zaczęły panować różnego rodzaju turbulencje i wydawało nam się, że jest istotne tym razem dla zrozumienia zmian zachodzących w Polsce spojrzenie na przemiany zachodzące w całym regionie. Także bardzo proszę, aby Państwo zostali wysłuchać, co dzieje się na Węgrzech, w Czechach, czy w Słowacji, bo wydaje się, że ma to wymiar również istotny dla nas.

Myślę, że dzisiaj też poruszymy temat, czy podział na Polskę liberalną i socjalną jest rzeczywistym podziałem, który od jakiegoś już czasu wyłaniał się i kielkował, czy może pewną konfiguracją przykrywająca jakieś zupełnie nowe podziały. Czy podział na liberałów i socjałów jest tylko elementem dyskursu politycznego, został wykreowany dla celów politycznych, czy też odzwierciedla rzeczywiste podziały społeczne. Czy ważniejsze są interesy i wartości w determinowaniu. Pytanie jest też, w jakim kierunku będzie ewoluowała w

przyszłości polska scena polityczna. Czy to, że pojawiły się nowe, bardzo różne koalicje po wyborach w 2005 i 2006 roku powoduje, że można jeszcze mówić o stronie solidarnościowej i postkomunistycznej, czy może już nie. A jeśli przetrwa to nazewnictwo, bo wyraźnie ono trwa w mediach, to czy będzie po prostu rodzajem przezwiska, którym będą obrzucać się różne strony mówiąc: „Nie to, ty się związałeś z postkomunistami”. „Nie, to ty bardziej, bo wcześniej”. Więc, czy będzie to rodzaj takiego dyskursu, czy będzie to rzeczywiście podział, który istnieje i będzie nadal istniał na scenie politycznej.

Wracając jeszcze do sytuacji w krajach naszego regionu, nasuwa się pytanie, dlaczego kilkanaście lat po odzyskaniu wolności, po wejściu tych krajów do Unii Europejskiej, kiedy wszyscy oczekiwali, że jakby Unia nie tylko nada pęd naszej gospodarce, ale ustabilizuje również sytuację polityczną, co właściwie w tej chwili zaczęło się dziać takiego, że Węgry targane są konfliktami i demonstracjami ulicznymi. W Polsce i na Słowacji władze sprawują między innymi partie populistyczne i narodowe. Co się dzieje takiego, że Czesi, którzy mieli bardzo dobrą kampanię wyborczą nie mogli tyle czasu stworzyć rządu i istnieją tam silne napięcia polityczne. Socjolog i politolog bułgarski, Iwan Krastew w *Wall Street Journal* napisał artykuł, który zatytułował Buntem mas w Europie środkowo-wschodniej. On tam podkreśla, że jego zdaniem obywatele tego naszego regionu przyzwyczajeni do stabilności warunków życia, po wejściu teraz ich krajów do Unii europejskiej, muszą się dostosować do niepewności wywołanej globalizacją. I to powoduje niepokój w tych krajach – ta niepewność wywołana globalizacją. Uważa on, że przystąpienie do Unii Europejskiej źle wpłynęło na demokrację w naszych krajach. I tak była ona wątpliwa, a teraz rządy wolą uzgadniać swoją politykę z Brukselą, a nie z wyborcami. I w konsekwencji główna linia między lewicą a prawicą została zaciemniona w naszych krajach, natomiast uwypukliła się linia dzieląca skorumpowane elity i przeciętnych obywateli. Myślę, że ta diagnoza Krastewa jest tylko częściowo prawdziwa, ponieważ rządy w krajach Europy środkowej raczej nigdy nie uzgadniały swojej polityki z wyborcami i trudno mówić, że po wejściu do Unii Europejskiej nagle przestały. Wydaje się, że zmiany rynkowe

zostały uzgodnione przez elity do pewnego stopnia. Umowa Okrągłego Stołu dotyczyła również wprowadzania zmian i reform rynkowych. Reformy rynkowe były wprowadzane przez kolejne elity. Trudno mówić tu o zмовie elit, ale na pewno był to program wszystkich elit i był wprowadzany przy aprobacie międzynarodowych instytucji i, bym powiedziała, przy takiej bierności elektoratu, bądź milczącym przyzwoleniu dużej grupy wyborców. Trudno tu mówić, że poszczególne reformy, nie tylko ekonomiczne, ale i inne, były konsultowane specjalnie ze społeczeństwem. Po prostu wyborcy co cztery lata głosowali, odrzucali kolejne elity, które i tak wprowadzały dalsze zmiany. A więc cechą transformacji nie był szczególny dialog i konsultacja i partycypacja, więc trudno mówić, że po wejściu do Unii został zastąpiony konsultacją z Brukselą. Natomiast myślę, że wejście tych krajów do Unii Europejskiej niewątpliwie wpłynęło na politykę w całym tym regionie. Po prostu dlatego, że był to ostatni etap zmian kończących naszą transformację. I, jak każda duża zmiana wywoływała ona, choć toczyła się przez wiele lat, to sam fakt w 2004 roku zaakceptowania tego w referendum spowodował, że obawy ogromne mieszały się z nadziejami. I dla części społeczeństwa te obawy związane z wejściem do Unii myślę, że spowodowały w 2005 roku głosowanie na te partie, które mówiły: „wolniej, spokojniej, bliżej wyborców”; na partie między innymi populistyczne i nacjonalistyczne. I choć Polacy zaakceptowali wejście do Unii, to proszę zwrócić uwagę, że około 40 % społeczeństwa polskiego nie głosowało, a wśród tych, co głosowali było jednak kilkanaście procent głosów przeciwnych. I myślę, że właśnie te obawy, które skumulowały się w 2004 roku, które co prawda powolnie zaczęły zanikać w 2005 roku, to one jednak wywołały taki układ w sejmie, który dotąd mamy. Oczywiście oprócz obaw była duża grupa osób mających nadzieje w związku z wejściem do Unii i to też zostało odwzorowane w składzie obecnego sejmu. Polacy krótko mówiąc w 2004 roku wchodząc do Unii sądzili, że gospodarka rynkowa jako tako się sprawdza, instytucje, banki gospodarki rynkowej budzą jako takie zaufanie, natomiast państwo polskie, instytucje polityczne i publiczne są w skandalicznym stanie. Można więc uznać, że partie, które głosiły program



sanacji państwa, sanacji instytucji publicznych, w sposób naturalny wygrały. Tak więc, wydaje mi się, że można mówić o postępującej konsolidacji polskiej sceny politycznej w tym sensie, że wybory w 2005 roku pokazały, że wygrały te partie, które bezpośrednio przedstawiły ofertę programową odpowiadającą na nastroje, na oczekiwania, na postawy różnych segmentów polskiego społeczeństwa. I tych obaw i tych nadziei. I dostosowania postępującego do reformy rynkowej, ale też przekonania, że nasze państwo jest w bardzo złym stanie. Wybory kolejne są znowu, moim zdaniem, przejawem zdrowej reakcji demokratycznej. Mianowicie obawy związane z wejściem do Unii powoli topnieją, nastroje proeuropejskie rosną. Następuje wzrost gospodarczy, bezrobocie maleje, a więc umacniają się też te postawy, które związane są z pewnymi nadziejami, z potrzebą prowadzenia spokojnych rozwiązań w gospodarce, otwarcia na Europę i też te wyniki do pewnego stopnia znalazły swoje odzwierciedlenie w wyborach.

**Prof. Andrzej Rychard:**

To bardzo dobrze się stało, że Pani profesor Kolarska – Bobińska przypomniała nam to, co już, jak się okazało, w ciągu sześciu lat było tutaj mówione. I muszę powiedzieć, że kiedy tego wysłuchałem, to w zasadzie mam wrażenie, że w dużym stopniu zadajemy wciąż te same pytania. Zadajemy pod adresem polityki wciąż te same pytania, co nie znaczy, że znaleźliśmy na nie już odpowiedzi. Ale myślę, że fakt, że zadajemy te same pytania, wskazuje na to, że ta polityka jest w większym stopniu terenem czy miejscem kontynuacji niż zmiany. To są wciąż pytania o to, czy tworzy się podział lewica – prawica. Czy ważny jest wciąż podział postkomunistyczny – postsolidarnościowy. Czy podział wedle wartości zastępowany jest podziałem wedle interesów. Czy demokracja się konsoliduje, czy też się nie konsoliduje. Ja myślę, że fakt, że wciąż te pytania zadajemy być może pokazuje także, że nie tylko polska polityka jest, powiedzmy sobie, takim miejscem kontynuacji, ale pokazuje także, że (i mówię to samokrytycznie) miejscem pewnego skostnienia są, być może, kategorie analityczne, których nieustająco używamy do scharakteryzowania tej

polityki. I być może trzeba wyjść trochę poza te kategorie, a w każdym razie spróbować je jakoś przededefiniować. Mówię to samokrytycznie, ponieważ też otwarcie powiem – nie jestem w stanie spełnić tego postulatu i w zasadzie dzisiaj będę dokładał się trochę do tego kontynuacyjnego wątku. Aczkolwiek myślę, że odświeżenia wymaga nie tylko polska polityka, ale odświeżenia wymaga także analityczne spojrzenie na polską politykę.

Parę tygodni temu miała miejsce dyskusja panelowa na temat tego, czego się dowiadujemy o polskim społeczeństwie po wyborach samorządowych. W tym, co będę mówił dzisiaj pewne elementy tamtej wypowiedzi będą zawarte, no bo po prostu ja mam wciąż mniej więcej taki sam pogląd na stan tej polskiej polityki. Pierwsze pytanie, jakie zadała nam Pani profesor Kolarska – Bobińska, w każdym razie jedno z ważniejszych pytań, to było pytanie na temat tego, czy polska scena polityczna ulega konsolidacji, czy dalszym przemianom? I myślę, że powinniśmy się zastanowić w ogóle nad sensem słowa „konsolidacja”, czy też „proces konsolidacji” w odniesieniu do polskiej polityki. To może być jeden z tych kierunków odświeżania myślenia o polskiej polityce. Kiedy mówimy o konsolidacji, zwykle mamy na myśli te wszystkie klasyczne teorie i koncepcje, które powiadały o tym, że...choćby żeby wymienić na przykład Linza, Stepana... że po procesie *transition*, następuje proces konsolidacji demokratycznej. Konsolidacja jest okresem utrwalania tego, co nastąpiło w *transition*. Wydaje mi się, i próbowałem to argumentować w innych miejscach, że polska polityka jest miejscem takiej bardzo szczególnej konsolidacji, która nie tyle jest konsolidacją demokratyczną rozumianą w sensie takiej konsolidacji demokracji, co raczej miejscem, w którym, mimo nie zakończenia procesu przejścia, procesu *transition*, dochodzi już do procesu utrwalania pewnego rodzaju struktur. Czyli jest miejscem czegoś w rodzaju konsolidacji, którą nazywamy konsolidacją przedwczesną. Być może teraz łatwiej byłoby ją nazwać nawet pewnego rodzaju petryfikacją. Ja myślę, że polska polityka rzeczywiście już się utrwala, natomiast niekoniecznie oznaczać to musi, że ulega konsolidacji zgodnie z koncepcjami demokratycznej konsolidacji. No, jeżeli spojrzymy na przykład na to, w jaki

sposób Huntington definiuje politykę zinstytucjonalizowaną, czyli do pewnego stopnia można przyjąć, że jest to bliskie jakiemuś rozumieniu polityki skonsolidowanej, to wtedy zobaczymy, że kryteria te są takie: istnieje sztywność reguł, istnieje hierarchizacja tej polityki, że istnieje pewne funkcjonalne zróżnicowanie poszczególnych jej elementów. Istnieje stabilność organizacyjna w tej polityce i, że procedury są niezależne od społecznych nacisków.

Myślę, że gdybyśmy przyjęli taki model i takie wskaźniki konsolidacji, to wtedy widzimy, że w dużym stopniu polska polityka ich jeszcze nie spełnia. Przede wszystkim jeśli chodzi o to ostatnie kryterium, czyli kryterium niezależności reguł i procedur od politycznych i społecznych nacisków. Wielokrotnie pokazywano i dokumentowano, jak to właśnie reguły gry politycznej, których stabilność jest jednym z istotnych elementów właśnie konsolidacji demokratycznej, są same przedmiotem tej gry politycznej. To się wiele nie zmienia. Natomiast wyciągać z tego wnioski, że ta polityka demokratyczna nie jest w Polsce skonsolidowana, to byłoby jednak chyba zbyt daleko idące uogólnienie. Ja myślę, że ona jest w jakiś sposób już utrwalona, także w tych swoich podstawowych elementach instytucji demokratycznych. Natomiast jest w większym stopniu, w moim przekonaniu, spetryfikowana w swojej przejściowości, jeśli tak można powiedzieć, niż skonsolidowana na etapie osiągnięcia swojego ostatecznego, demokratycznego kształtu. Sądzę w ogóle, że problematyka konsolidacji demokracji w Polsce jest czymś, co właśnie wymagałoby być może pewnego nowego spojrzenia na samą kategorię konsolidacji. I teraz jeśli chodzi o to, na ile w tej polityce, na przykład w wyniku ostatnich wyborów, pojawiły się elementy nowe, a na ile widzieliśmy elementy kontynuacji, powiedziałbym tak: wynik wyborów samorządowych dostarcza pewnych mieszanych sygnałów. Z jednej strony widzimy pewne elementy kontynuacji, z drugiej strony widzimy pewne elementy nowe. Tymi elementami kontynuacji jest niewątpliwie utrwalenie pewnego istotnego podziału pomiędzy dwoma głównymi siłami politycznymi, jakimi są Platforma Obywatelska i Prawo i Sprawiedliwość. Powstaje pytanie otwarte, na ile utrwalenie tego podziału

oznacza utrwalenie tego podziału, co do którego niektórzy politycy i niektórzy liderzy, na przykład liderzy PiS-u twierdzą, że jest podziałem dominującym, czyli podziału pomiędzy Polską solidarną a Polską liberalną. To też jest *nota bene* jedno z pytań, jakie zadała nam Pani profesor Kolarska – Bobińska. Ja jestem przekonany, że podział pomiędzy Polską solidarną i Polską liberalną jest podziałem, który zafałszowuje rzeczywistość. Jest podziałem, który nie bierze pod uwagę tego, że istnieje wiele pomostów pomiędzy jedną Polską, a drugą Polską. Chociażby drobnej przedsiębiorczości, chociażby rodzącej się klasy wiedzy. To wszystko wskazuje na to, że podział między obiema Polskami jest w większym stopniu elementem mitologii politycznej, niż elementem podziału rzeczywistego. W związku z tym powiedziałbym, że podział pomiędzy Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością dokonuje się w większym stopniu na poziomie sceny politycznej, niż na poziomie sceny społecznej. Jest niewątpliwie tak, jak to wskazują rozmaici obserwatorzy, że za Platformą głosują raczej mieszkańcy wielkich miast, za PiS-em raczej mieszkańcy miast mniejszych i wsi, ale ja kładę nacisk na słowo „raczej”. Nikt nie udowadnia, ja w każdym razie się z takim dowodem nie spotkałem, że te klasowe determinanty polskiej polityki, te korelacje typu małomiasteczkowość za PiS-em, wielkomiejskość za Platformą, są na przykład teraz wyraźnie silniejsze niż były kiedyś. Są znane poglądy na temat tego, że generalnie rzecz biorąc klasowa determinacja polskiej polityki nie jest zbyt silna i ja myślę, że dychotomia tego podziału bywa wyolbrzymiana. Wobec w moim przekonaniu to jest element stały.

Co z kolei widziałbym jako pewne elementy nowe? Potwierdzeniu uległo to, co do pewnego stopnia już wiedzieliśmy, ale w tych wyborach było to niewątpliwie bardzo jasno pokazane: niechęć do orientacji radykalnych. One nie uzyskały silnej legitymacji, nie uzyskały tego miejsca w wyborach samorządowych, które to miejsce zajmują na przykład na scenie politycznej. I znów do pewnego stopnia widzimy w tym, nowym skądinąd elemencie, potwierdzenie tendencji stałej, że to, co jest na scenie politycznej, na przykład niezmiernie silna pozycja Samoobrony i LPR-u, nie znajduje odzwierciedlenia

na scenie społecznej. Jeżeli by za to, co jest na scenie społecznej brać chociażby wynik ostatnich wyborów samorządowych.

Pokazały te wybory także to, na co wielu obserwatorów zwracało uwagę – bardzo silną pozycję liderów lokalnych, z których być może kiedyś wyniknie jakiś nowy rodzaj polityki ogólnokrajowej, prowadzący do tego, że zmieni się typ wpływu, czy też kierunek determinacji. Przystaniemy mówić o tym, jak to polityka ogólnokrajowa determinuje politykę lokalną. Być może kiedyś ci lokalni przywódcy będą chcieli zająć jakieś miejsce w polityce ogólnokrajowej i wtedy kierunek determinacji będzie przeciwny. *Nota bene* tutaj przywołując właśnie dyskusję, która miała miejsce w czasie tego spotkania panelowego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, chcę powiedzieć, że były tu dwa interesujące głosy interpretacyjne tego wyniku. Pan Tomasz Żukowski wskazał, że w tych wyborach lokalnych, a w każdym razie w tej ich części, które dotyczyły wyborów prezydentów miast, wójtów, największe zwycięstwo odniosła w zasadzie partia władzy, jeśli tak można powiedzieć, czyli ci, którzy sprawowali tę władzę do tej pory. Podał dane, z których wynikało, że w pierwszej turze tych wyborów właśnie prezydenckich - rozstrzygnięcie zapadło w dwóch trzecich jednostek, a w wyborach poprzednich w połowie takich jednostek. Czyli w pewnym sensie ci do tej pory rządzący lepiej sobie radzili. On to interpretował jako wynik poszukiwania pewnego konsensusu na dole, natomiast Pani doktor Barbara Fedryszak – Radziejowska przedstawiła interpretację tegoż wyniku, bo to jest twardy fakt empiryczny, w zupełnie inny sposób, mówiąc raczej o tym, że wskazuje on na słabość polskiego społeczeństwa obywatelskiego i na pewną bezalternatywność, która nie wyłania nowych liderów. Także mówię o tym dlatego, żeby pokazać, że zbyt silne pokładanie nadziei w tym poziomie lokalnym, który skądinąd wyłonił pewnych wybitnych przywódców, może być też pewnego rodzaju naiwną utopią, bo jednak ten poziom lokalny nie jest tak bardzo odmienny od tego, co się dzieje na poziomie ogólnym. I teraz przechodząc już do końcowej części swojej wypowiedzi powiedziałbym tak: z tych wyników dotychczasowych widoczne jest to, że z jednej strony znajdują potwierdzenie przynajmniej pewne elementy polaryzacji polskiego

społeczeństwa, to znaczy obecna wciąż w języku polityki, choć w tej chwili już nieco wygaszana frazeologia dwóch Polsk, jak powtarzam teraz nieco osłabiona wydaje się. Po drugie widoczny jednak ten podział pomiędzy dwoma zasadniczymi siłami politycznymi. Z drugiej strony jednak widocznych jest w moim przekonaniu więcej czynników wskazujących na to, że dominujący podział w polskiej polityce nie jest podziałem o charakterze dychotomicznym, czy też podziałem polaryzacyjnym. Może nie tyle w polityce, co w polskim społeczeństwie. Po pierwsze świadectwem tego jest wspomniane przeze mnie odrzucenie radykalizmu w polityce, po drugie deklarowana bardzo często w badaniach chęć koalicyjności, która potwierdzana była także przez sondaże powyborcze. Wciąż spora część ludzi wyobraża sobie jako rzecz pożądaną dla Polski koalicję pomiędzy Platformą i PiS-em, niezależnie od tego, czy wynika to z pewnej nieumiejętności przynajmniej części Polaków życia z konfliktem, jako naturalną częścią polityki, czy też wynika to z przekonania, że te dwie partie razem stanowiłyby syntezę czegoś dobrego dla Polski. Syntezę tradycji z modernizacją na przykład, ten fakt musi być brany pod uwagę: takiego konsensualnego podejścia do polityki. Po trzecie widzimy właśnie tę wielość pomostów łączących te niby dwie Polski: Polskę solidarną i Polskę liberalną. I po trzecie widzimy coś takiego jak symbolicznie rosnącą rolę trzecich sił w polityce. Te trzecie siły są rozmaitego rodzaju. Po pierwsze to jest właśnie rosnąca rola kandydatów lokalnych, ponadpolitycznych czy też pozapolitycznych. Poza tym jest to także wzrost powiedziałbym w większym stopniu symbolicznego niż liczbowego znaczenia lewicy w polskiej polityce, obojętnie, jaką treść przypisujemy temu hasłu. Chodzi mi o te ugrupowania, które nazywają się i są w dyskursie publicznym nazywane ugrupowaniami lewicowymi. Ich ważność została moim zdaniem powiększona w wyniku tych ostatnich wyborów samorządowych, mimo, że w sensie liczbowym nie odniosły one jak się wydaje jednak zwycięstwa. Natomiast w wyniku zdecydowanego podziału na scenie politycznej okazało się, że często być może będą musiały pełnić rolę czegoś w rodzaju jęczyczka uwagi. Ten kontekst polityczny czyni ich ważność w moim przekonaniu nieco większą. Teraz wydaje mi się, że jednym z

zasadniczych pytań, jakie tutaj postawiła przed nami także organizatorka tego panelu, było pytanie o to, czy utrzymuj się linia podziału między postsolidarnością a postkomuną, czy utrzymuje się znaczenie tych podziałów o charakterze...podziałów, u podłoża których leżą wartości, czy też jest to zastępowane bardziej przez podziały o charakterze interesów. Ja bym powiedział tutaj dwie konkluzje. Pierwsza konkluzja jest taka, że moim zdaniem rzeczywiście być może tradycyjny podział pomiędzy postkomunistycznymi orientacjami, tak jak one były rozumiane jeszcze dwa lata temu, a postsolidarnościowymi nieco znika, nieco traci zna znaczeniu, co nie znaczy, że maleje znaczenie podziałów o charakterze kulturowo-cywilizacyjnym. Moim zdaniem w tej chwili po prostu inne podmioty gry politycznej, czy też inni aktorzy stają się nosicielami rozmaitych, powiedzmy sobie, orientacji kulturowych. Mówiąc prościej powiedziałbym tak, że być może to, co może było właśnie takie kulturowo-cywilizacyjne i odwoływało się do podziału pomiędzy Solidarnością i partiami postkomunistycznymi, w tej chwili jest reprezentowane poprzez eksponowany podział pomiędzy Polską socjalną, czy też solidarną, a Polską liberalną. To znaczy, że być może po prostu manifestacja tego podziału się zmieniła. Natomiast nie jest tak, że rola wymiaru kulturowego w polskiej polityce maleje. Ona być może będzie reprezentowana przez inne typy podmiotów w polityce. *Nota bene* zresztą jesteśmy świadkami w tej chwili całkowitego przemieszczenia sensu, czy też próby przemieszczenia sensu sformułowania: „postkomunistyczne”. Oczywiście, że podział postkomunistyczne – nie postkomunistyczne odgrywa przynajmniej w dyskursie politycznym polskim zasadniczą rolę w tej chwili, tylko czym innym jest postkomunizm. Kiedy myśmy pięć lat temu zadawali pytanie na tych konferencjach, czy podział między postkomunistycznymi orientacjami, a postsolidarnościowymi jest wciąż istotny, to kiedy mówiliśmy o postkomunizmie mieliśmy na myśli te partie, które wywodzą się jakoś genealogicznie z orientacji PZPR-owskiej. Kiedy dzisiaj liderzy PiS-u mówią o postkomunizmie to nie to mają na myśli, tylko mają na myśli w istocie to wszystko, co się wydarzyło po roku 89. Czyli postkomunizmem nie jest to, co było komunizmem, tylko to, co

nastąpiło po upadku komunizmu. W związku z tym, jeżeli dzisiaj słyszymy, że ta partia, jaką jest PiS czyni głównym wrogiem postkomunizm, to jest to definicja postkomunizmu zupełnie inna niż definicja postkomunizmu, jaka była lat temu kilka. W związku z tym można powiedzieć, że w pewnym sensie ten podział nadal istnieje, ale zamiast podziału między orientacjami post PZPR-owskimi, a powiedzmy orientacjami wywodzącymi się z ruchu zmian, reform, dysydenckiego, w tej chwili jest podział pomiędzy specyficznymi definiowanymi orientacjami solidarnościowymi a orientacjami liberalnymi, utożsamianymi dość często z tymi postkomunistycznymi, czyli z tymi, które doszły do wagi swojej na scenie publicznej w latach po 89 roku. To pokazuje, że jak gdyby dla części przynajmniej polityków, odwoływanie się do tego podziału jest wciąż istotne i pewien aspekt kulturowy w tym podziale istnieje. Nie da się zredukować, obojętnie jak byśmy nie rozumieli tego podziału, całości jego natury do wyłącznie wymiaru dotyczącego interesów o charakterze społecznoekonomicznym. Tam jest pewien element kulturowy niewątpliwie. Kończąc powiedziałbym tak: wydaje mi się, że te ostatnie wybory potwierdziły w miarę trwałą tendencję występującą w polskiej polityce, jaką jest pewnego rodzaju niespójność między tym, co się dzieje na scenie politycznej, a tym, co się dzieje w społeczeństwie. Scena polityczna wydaje się, w moim przekonaniu, być bardziej spolaryzowana i akcentować w większym stopniu podziały dychotomiczne, niż ma to miejsce na scenie społecznej, czy też w strukturze społecznej, która, wbrew temu, co twierdzą niektórzy politycy, jest w moim przekonaniu, o wiele bardziej podzielona wedle kryteriów gradualnych, a nie dychotomicznych. Jest być może nawet bardziej, polskie społeczeństwo jest bardziej rozproszone, niż podzielone. I to jest, w moim przekonaniu, większym problemem polskiego społeczeństwa, niż taki podział, jaki chcieliby narzucić temu społeczeństwu przynajmniej niektórzy politycy.

**Prof. Jacek Raciborski:**

Ja również zacznę od pierwszego pytania, jakie zadała nam profesor Bobińska. Idzie o tę kwestie konsolidacji sceny politycznej, a szerzej –



demokracji. To oczywiście, tak jak profesor Rychard wspominał, zależy od przyjmowanych kryteriów, a jeżeli przyjmujemy takie bardzo daleko idące kryterium zawarte w słynnej metaforze Adama Przeworskiego, że demokracja skonsolidowana polega na tym, że nikt sobie nawet nie wyobraża, że możliwe są inne reguły gry w tym mieście. Czyli, że te wszystkie reguły demokracji są przyswojone przez elity i masy. No to oczywiście odległość od takiego modelu takiej głębokiej internalizacji wartości jest znaczna. Ale jeżeli te kryteria nieco łagodniej potraktujemy, to wyraźna jest stała tendencja ku konsolidacji. Możemy mówić, że mamy do czynienia z demokracją wstępnie skonsolidowaną, i takąż też sceną polityczną. Ja podobną diagnozę cztery lata temu wygłaszałem, że to jest demokracja wstępnie skonsolidowana. I to jest w porządku. Demokracje się znów tak szybko nie konsolidują. Co jest ważne, o czym nie powinniśmy zapominać: że rządy zmieniają się w efekcie wyborów. Te wybory są wolne. Że coraz jednak mniej rzeczy jest możliwych, już nie mówię o zamachach stanu. Konstytucja nie jest tak drastycznie łamana. Oczywiście toczą się spory konstytucyjne. To wszystko trzeba dostrzegać. Poza tym, i tu już przechodzę do tych pytań bardziej szczegółowych. Widać też pewne porządkowanie sceny politycznej. Liczba aktorów, partii politycznych, reprezentowanych w sejmie nie zmieniła się w 2006 roku. To są te same partie i ich liczba się nie zmieniła. Wprawdzie SLD przeżyło gwałtowny kryzys. To jest innej wagi aktor jakby, ale pozostało, w odróżnieniu od tego, co było w 2001 roku. To jest pierwsza taka sytuacja. Czyli też pewien wskaźnik. Obserwujemy wprawdzie nadal olbrzymią chwiejność wyborczą i to na poziomie zagregowanym, jak i indywidualnym. No, ale to nie jest tak, że ktoś nagle z niczego odnosi wielki sukces wyborczy, że przypomnę powiedzmy Tymińskiego w 1990 roku. To są wszystkie wskaźniki konsolidacji. Wybory samorządowe wniosły nowe elementy, wydaje mi się, że wzrasta znaczenie partii na poziomie lokalnym. Ten sukces bezpartyjnych to jest w znacznej mierze pozór. Bez poparcia partii nie byłoby tych zwycięstw w dużych miastach i w sejmikach. Sejmiki to w ogóle już rzecz jest oczywista: są wyłącznie partyjne. W poprzednich wyborach z 2002 roku one też byłyby partyjne, ponad 90 % to były

osoby rekomendowane przez partie. Teraz to jest prawie 100 %. Ale te partie wydają się takie wyraźniejsze, co bym chciał podkreślić. Zresztą wracając do tych wyborów samorządowych w dużych miastach. Te przypadki, no powiedzmy Krzystek w Szczecinie. Rok wcześniej nikomu nie znany, zwycięża, bo jest reprezentantem PO. Zwycięża z reprezentantem SLD, który skądinąd jest bardzo znany i był, jak wiele wskazywało, dość popularny. Nawet przypadek Hanny Gronkiewicz – Waltz w Warszawie potwierdza, moim zdaniem, dominację tych kryteriów partyjnych. Grobelny powiedzmy w Poznaniu nieco mąci, ale to też polega na tym, że oni mogli się ogłaszać niezależnymi kandydatami, ale tak naprawdę albo przeciwko nim nie wystawiano kandydatów jakiejś opcji, albo też przy tym aktywnie jeszcze wspierano. To jest wskaźnik czegoś dość normalnego, że w dużych miastach, w dużych województwach – to są duże przecież elektoraty. Jeśli mazowieckie to jest 5 milionów, to przecież wiele państw europejskich jest mniejszych – partie tutaj są głównymi aktorami. Inna nauka z tych wyborów samorządowych: przypadek PSL-u. warto się temu przyjrzeć. Proszę, jak partia ta pokazała, jak ona jest mocno zinstytucjonalizowana. Jak łatwo przeszła doświadczenie schizmy, zdawałoby się dość poważnej. Podkański, Wojciechowski, ten PSL Piast. A w województwie Lubelskim, mateczniku Podkańskiego, wygrywa gładko PSL. Znaczący partyjni wychodzi z tych wyborów, pomijając już ten jej wynik bardzo korzystny, wewnętrznie zwarta. Myślę nawet, że pewne procesy takiej instytucjonalizacji partii dostrzec można nawet w PO. Ja nie jestem pewien, czy poseł Śpiewak potwierdzi, ale te pewne kryzysy, czy konflikty personalne są rozwiązywane w drodze głosowania. Niekoniecznie opinia lidera jest decydująca. Zaczynają funkcjonować pewne mechanizmy typowe dla względnie demokratycznej i zinstytucjonalizowanej partii, gdzie schizma nie jest łatwa, jest bardzo ryzykowna. Przez takie doświadczenia przechodziło SDRP w swoim czasie i wtedy właśnie dostrzegliśmy dobrze zinstytucjonalizowaną partię – SLD, która przez całe lata taką była. Jest to ważny przyczynek do problemu stabilności. Jeszcze jedna kwestia z wyborami samorządowymi związana – to doświadczenie ordynacji blokowania i zmiana tych reguł

ordynacji. To byłby wskaźnik tej zmiany reguł gry w trakcie gry, ale idzie mi tutaj o pewne nieoczekiwane konsekwencje, a warto o tym mówić, ponieważ ta koncepcja wraca, gdy idzie o wybory samorządowe. Główne partie, i PO i PiS nieco straciły na blokowaniu, niewiele, ale to kilka mandatów. PSL zyskał mniej niż tak jakoś ogłoszono, tylko trzy mandaty, gdyby brać pod uwagę blokowanie. Ale tak naprawdę PiS powołał silną opozycyjną koalicję: PO i PSL, czyli powiększył zdecydowanie zdolność koalicyjną PO i to jest jakby efekt nieoczekiwany, wywołanie trwałego współdziałania, łatwego, dopóki te partie są w opozycji. Bardzo trudnego, gdyby te partie miały współrzędzić. Natomiast największą wadą tej ordynacji to jest jednak gwałt na pewnym takim mocnym postulacie racjonalnego wyboru. Otóż ordynacja i te bloki spowodowały, iż w blisko 26 % okręgów nastąpiło zakłócenie monotoniczności rozkładu mandatów z uwagi na rozkład głosów. Postulat monotoniczności oznacza tylko tyle, że od racjonalnego wyboru oczekujemy, że jeżeli ktoś ma więcej głosów, to otrzyma co najmniej tyle samo mandatów, co ten, który ma mniej głosów. A nawet często była sytuacja, że nie otrzymał nawet tyle samo mandatów. Podkreślam: tu nie chodzi o proporcjonalność. Idzie o zasadę monotoniczności. To jest duży gwałt też na poczuciu sprawiedliwości wyborczej. No bo to przecież: mniej głosów, więcej mandatów. 26 % okręgów miało zakłóconą monotoniczność. Czyli, to z perspektywy to miało być przeniesione na szczebel krajowy, to wtedy wywoływałoby istotne negatywne skutki legitymizacyjne. Tak jeszcze na szczeblu takim lokalnym to w zasadzie większość wyborców się nawet nie zorientowała, o co chodzi, bo nikt tych wyników aż tak dokładnie nie analizuje. To robią wszyscy: media, politycy, także komentatorzy. Ta polityka skandalu uprawiana przez główne partie, główne media, utrudnia dostrzeżenie jednak ciągłości i stabilności. Rachunek sił sejmowych zaś pokazuje, że perspektywy jakichś gwałtownych zmian, w tym zmian wyborczych, są mało prawdopodobne. Zgadzam się też z profesorem Rychardem, że nowym elementem sytuacji jest kryzys tych ugrupowań radykalnych. Religijnie, jak LPR, czy społecznie, jak Samoobrona. Tu zdaje się, że rzeczywiście dokonało się wchłonięcie tych ugrupowań przez partię dużą, z tym tylko, że ta duża partia

być może zmieni się pod tym wpływem. Że będzie musiała się jakby przesunąć w kierunku wyborców zawłaszczonych. Coś jakby zainfekowanie radykalizmem religijnym i narodowym nastąpi.

Odnosząc się teraz do kwestii tego podziału postkomunistycznego i innych podziałów, które mogłyby wyjaśniać dynamikę polskiej sceny politycznej, czy zasadnicze procesy. Podział postkomunistyczny jest trwały. On jest dlatego podziałem w sensie Lipseta i Rokkana właśnie, że jest jakby elementem społecznych tożsamości. Wiele jest argumentów, że on trwa. Ale jego intensywność wyraźnie słabnie. On poza tym jest mniej intensywny, w tym sensie, że ludzie go już nie przeżywają jako czegoś zasadniczego, ale też chyba w takim sensie, że on w mniejszym stopniu określa postawy i polityczne zachowania wyborcze. To znaczy on jest elementem tożsamości politycznej ludzi, ale ludzie są teraz bardziej niż kiedyś skłonni brać pod uwagę inne kwestie. Jakie inne kwestie, do tego wrócę na samym końcu. Natomiast ten podział, może być w jakiś sposób też wzmacniany. W tym tkwi pewna pułapka, bo on może być wzmacniany przez główne siły polityczne. Może być, no właśnie poprzez takie zabiegi, jakich dokonuje chociażby PiS. Ale mi się nie wydaje, tutaj głos polemiczny z tym, co mówił profesor Rychard, żeby PiS dokonał, powiedzmy przyjął koncepcję postkomunizmu Jadwigi Staniszkis. Momentami PiS przecież operuje bardzo prostym rozumieniem postkomunizmu. Jeżeli mówi się: „My jesteśmy tam, gdzie wtedy, a wy tam, gdzie ZOMO” – to to jest dość proste. Zepchnięcie, czy próba zepchnięcia konkurencyjnej formacji do takiego prostego dziedzictwa właśnie PRL-u. Za takim schematem nie kryje się postkomunizm w sensie Jadwigi Staniszkis; jako jakaś specyficzna formacja, która zrodziła się na gruzach komunizmu z przemieszania jego różnych elementów. Ale długo by dyskutować.

Mi się wydaje, że nie da się oderwać komuny i postkomuny od historycznego sensu, od tego prostego rozumienia, że to są dziedzice PRL-u, a nie beneficjenci nowej formacji, jaką ufundował Okragły Stół. Nie wydaje mi się, że by ten argument (nawet jeżeli zabawimy się w takich badaczy i zrekonstruujemy u Jarosława Kaczyńskiego jego koncepcje świata i polityki i

nadamy jej pozory spójności), ta teoria nie trafi do nas. W pełni zgadzam się z Prof. Rychardem, że ten podział na Polskę solidarną i Polskę liberalną to jest pozór. To sobie zapisałem. Nic nie oznacza w sensie socjologicznym, ale może zostać zaszczerpiony, jeżeli będzie długotrwale podtrzymywany i niejako wdrukowywany. Większość argumentów padło uzasadniających, dlaczego to jest pozór. Muszę podkreślić, że podział Polska liberalna – Polska solidarna, to jest hasło wyborcze. To nie jest podział w sensie Lipseta i Rokkana, to nie jest element tożsamości, jakiejś takiej głębszej. Więc to jest pewien zabieg, pewne hasło. Mniej więcej taki ma status, jak mówi Kwaśniewski (bardzo to było efektywne): „Wybierzmy przyszłość”. Ludzie się dzielą na tych zwróconych ku przeszłości i tych zwróconych ku przyszłości, czyli modernistów i jakichś zacofanych.

Jedno z pytań brzmiało, jak to jest z formowaniem programów partyjnych. Otóż myślę, że w Polsce, tak jak i wszędzie, ma sens stara teza Anthony Downsa, iż partie formują programy po to, by wygrywać wybory, a nie po to, by je realizować. Chociaż trzeba przyznać, że PiS nieco się odchyła od tej zasady. Pewną wierność hasłom można zobaczyć. Ta tendencja etatystyczna, czyli jednoznacznie centralizacyjna, jest w jego projekcie widoczna. Wiara w państwo też. To oczywiście musi wywoływać reakcje i na nowo strukturalizować tę scenę polityczną jako antycentralizacyjną, antyetatystyczną. Natomiast, gdy idzie o sferę polityki gospodarczej to tutaj brak jakiegoś programu. Jakieś resztki widzę po Hausnerze, jeżeli idzie o te środki europejskie. Brak jakiejś koncepcji instrumentów podtrzymujących wzrost gospodarczy. Polityka gospodarcza wydaje się na pewno nie klasowa i nie programowa w tym sensie, żeby jakieś wcześniejsze koncepcje partyjne miały tutaj być jakoś realizowane. Teraz zbliżam się już do podsumowania.

Kiedyś, jeszcze niedawno, sądziłem, że kto wie, być może właściwe kategorie do analizy polskiej polityki zawierają się w takiej opozycji między integracyjną a agregacyjną wizją państwa i społeczeństwa. To takie teorie trochę zaczerpnięte od Marksa i Olsena, ale one mają duże powinowactwo ze znacznie starszym rozróżnieniem na wizję republikańską państwa i

społeczeństwa i wizję integracyjną. Tutaj wydawało mi się, że właśnie PiS to jest ten reprezentant takiej wizji integracyjnej, kolektywistycznej, gdzie jest jakieś dobro wspólne, które należy odczytywać, nauczać. Natomiast PO byłoby bliżej tej wizji agregacyjnej, gdzie istotni są obywatele i ich interesy i działania. Oni niejako tworzą państwo. Teraz mam obawy, że to są wszystko nadinterpretacje. Że my tutaj szukamy jakiejś teorii, żeby mieć poczucie, że rozumiemy tę rzeczywistość na głębszym poziomie. Nieraz myślę, że te wyjaśnienia są i prostsze i trudniejsze. Tkwią w doraźnych interesach tych polityków, ludzi, również szerszych grup. Jakichś grup interesu. Tkwią w emocjach, fobiach polityków. A to wszystko przemieszane jest z rutynowymi procedurami działania państwa. To, co można by o tej polityce w efekcie powiedzieć, to, że dominują procesy żywiołowe, i w tym sensie chaotyczne, nad procesami planowanymi. Będzie widać, to jest jedno z ostatnich pytań, na które odpowiadam, czy będzie widać jakiś nowe linie podziałów, które by porządkowały, czy strukturalizowały scenę polityczną. Wydaje mi się, że stare rzeczy nabiorą znaczenia. Obok tego, co już wspomniałem, okrzepnie ta opozycja wobec tych tendencji etatystycznych, centralizacyjnych. Ale to się też przerodzi w walkę o wolności obywatelskie i standardy demokracji. To wydaje mi się teraz taką linią podziału, której znaczenie ewidentnie wzrasta. Kwestia wolności obywatelskich i standardów demokracji. To będzie właśnie przemieszane z tymi kwestiami, szerzej, polityki gospodarczej.

Kwestia europejska. Jej znaczenie będzie narastało wobec takiej radykalnej poniekąd polityki obecnie dominującej, która polega na, w pewnym sensie, wycofywaniu się i ideologicznym uzasadnianiu naszego stanowiska hasłami narodowymi. Opozycją tego będzie pewna otwartość i obietnica innego naszego miejsca w Europie. Ta sprawa europejska może dzielić nie mniej niż to było przed referendum, a może nawet bardziej.

Wydaje mi się, że kwesta starej znów linii świeckość – laickość; ta sprawa znów wraca. To wszystko tworzy dość dogodny grunt dla krzepnięcia lewicy, czy centrolewicy i dość dogodny grunt dla PO. Z tym, że wymaga jej

wyraźniejszej tożsamości, co zapewne nastąpi. Tożsamość PO uformuje się w znacznej mierze w reakcji na PiS, co się zresztą już odbywa od dawna.

Były jeszcze pytania o młodych w polityce. To wszystko idzie, wydaje mi się, utartym szlakiem. Oni są jednak jakby mniej radykalni, lub ich radykalizm jest bardzo instrumentalny. Taki przykład Michała Kamińskiego jest dla mnie znaczący. Od bardzo radykalnego polityka po, w sumie, dość umiarkowanego. Pytanie o nowe partie...ostatnie pytanie. Otóż partie w Polsce, jak wszystko już na to wskazuje, nie powstają łatwo. Natomiast pewne schizmy, podziały, fuzje są możliwe. Ale jeżeli coś takiego będzie miało miejsce, to będą starzy ludzie (nie w sensie wieku) i stare idee.

### **Prof. Paweł Śpiewak:**

Myślę, że ja postawiłbym takie dwie tezy na sam początek, nie wiem, czy zdołam odpowiedzieć na wszystkie pytania, które Pani Profesor postawiła mi, natomiast czas płynie, więc ja postaram się jak najszybciej odpowiedzieć na to, na co potrafię odpowiedzieć w pierwszym rzucie. Ja mam takie dwa podstawowe, fundamentalne przekonania. Użyłbym słowa nie tyle konsolidacja, ile kartelizacja sceny politycznej, to znaczy mamy jawne poczucie kartelizacji sceny politycznej, zaraz wyjaśnię, o co mi chodzi. Jawne mamy też poczucie budowania się sceny politycznej jak na razie w oparciu o taki model dwa i pół mniej więcej. To znaczy dwie wielkie partie i kilka bardzo drobnych, małych podmiotów, które wokół tego podziału...nie chcą się do tego podziału zaadoptować. Co to znaczy kartelizacja sceny politycznej. Otóż, powiedziałbym, oznacza ona trzy rzeczy. Po pierwsze za tą kartelizacją stoi wymiar prawny. Obecny system prawny promuje, bardzo jawnie, poprzez finanse przede wszystkim, wspierając finansowo, istniejące podmioty polityczne. To znaczy każda partia, która istnieje, ma olbrzymie zasoby gotówkowe, zasoby finansowe, zasoby instytucjonalne i zasoby prawne, które pozwalają jej dosyć swobodnie organizować się, tworzyć instytucje, utrzymywać sztaby wyborcze, uprawiać kampanie polityczne, uprawiać kampanie propagandowe. Każdy nowy podmiot polityczny, który chciałby się

pojawić na scenie politycznej, jest w gruncie rzeczy w sytuacji od razu niemal przegranej. To znaczy nie posiada ani zasobów ani możliwości, chyba że jest to jakiś rodzaj innego finansowania. Ten model prawny, który został przyjęty, i który jest charakterystyczny zresztą dla większości systemów politycznych na zachodzie, jest w gruncie rzeczy systemem konserwującym istniejący układ, lub sprawiający szansę co najwyżej na walkę polityczną wewnątrz frakcji, natomiast małe są szanse na pojawienie się jawnie nowego podmiotu politycznego. To ograniczenie jest, moim zdaniem, o wielkiej wadze, tym bardziej oczywiście ta sprawa staje się ważna, im większe znaczenie ma dostęp do mediów, tworzenie instytucji, budowanie coraz bardziej kosztownego aparatu politycznego.

To jest pierwsza teza. Druga teza jest następująca: mianowicie wybory samorządowe (przykład PiS-u jest tutaj szczególnie interesujący) pokazały, że poszczególne partie polityczne, wbrew temu, co wielu socjologów twierdziło i twierdzi, są coraz lepiej zakorzenione w terenie. To znaczy, budują swoje gminne, powiatowe ośrodki, mają zdolność rekrutacji działaczy i liderów na poziomie najniższym i gwarantowania również swoim ludziom jakiegoś udziału we władzy, to znaczy proponowania udziału we władzy, a więc to zakorzenienie nie jest tylko zakorzeniem o charakterze ideologicznym, czy o charakterze mobilizacji jakiejś sytuacyjnej, politycznej, ale ma realny przekład na władzę i instytucje władzy. Czyli, innymi słowy, jeżeli patrzymy, na przykład na skład parlamentu, to coraz większe znaczenie odgrywają w tym parlamencie, takie mam poczucie – wymagałoby to dopowiedzenia, lokalni liderzy samorządowi, dla których to jest droga awansu, poprzez te bardzo małe szczeble do polityki wyższej. A więc to jest bardzo istotny element. Te partie są coraz głębiej zakorzenione w terenie i posiadają coraz więcej członków, aktywistów, różnego rodzaju formy organizacyjne, które zaczynają działać lokalnie. To widać zresztą w polityce Platformy Obywatelskiej, która bardzo starannie pilnowała tego i dbała o to, by poszczególne agendy partii istniały w możliwie wszystkich ważnych miasteczkach, ważnych ośrodkach. Żeby możliwie wszędzie powstawały biura parlamentarne, żeby, innymi słowy, ta aktywność była taką



aktywnością widoczną bardzo na dole. I moim zdaniem ten mechanizm, ta zasada odniosła pewien sukces, który przełożył się po części na rezultaty wyborów, rezultaty wyborów lokalnych.

I trzeci wymiar kartelizacji tej sceny politycznej ma charakter symboliczny. To znaczy oznacza mniej więcej tyle, że dwie największe partie zdołały, mam wrażenie, zdominować całkowicie wyobraźnię polityczną obywateli. Innymi słowy, zdominować całkowicie media i nadać tym mediom...można powiedzieć ta walka między tymi dwoma wielkimi blokami, myślę tutaj o Platformie versus partie koalicyjne, całkowicie, czy niemal całkowicie zdołała wypełnić swoją treścią media, przekazy publiczne i wypełnić je tą ideologią, która jest sączona przez obie grupy. Jednocześnie z racji tego, że ten konflikt między tymi dwoma blokami jest w gruncie rzeczy konfliktem narastającym i niesłabnącym, tedy ten konflikt, możliwość wejścia w obszar tej walki, która przypomina walkę dwóch zmęczonych bokserów, którzy okładają się na scenie – to nie jest efektowna walka wybitnych pięściarzy – że ta walka w gruncie rzeczy całkowicie zagarnia sobą wyobraźnię. Każdy musi się opowiedzieć po jednej bądź po drugiej stronie. Ta polaryzacyjna struktura tutaj niesłychanie silnie działa i nawet, jeśli PSL ma jakieś opinie, czy jakieś opinie swoje istotne ma tutaj Sojusz Lewicy Demokratycznej, one są w gruncie rzeczy mało widoczne, mało istotne, ale zaraz będę tutaj dalej o tym mówił. Czyli, można powiedzieć, że po pierwsze powstały dwa bloki. To znaczy chce przez to także powiedzieć, że PiS-owi udało się, mam wrażenie, pozbawić w znacznej mierze podmiotowości politycznej dwóch swoich koalicjantów, to znaczy Samoobronę i Ligę Polskich Rodzin. Podmiotowości politycznej i ideologicznej w tych dwóch znaczeniach, to znaczy po pierwsze: one właściwie, co pokazują wyniki badań socjologicznych, co pokazują wyniki wyborów samorządowych, mianowicie obie te partie jawnie tracą swój elektorat i przyływy tego elektoratu nie są jednoznaczne, to nie znaczy, że wszyscy przeszli na stronę PiS-u, bo jak rozumiem znaczna część elektoratu Samoobrony przeszła na rzecz PSL-u, ale tak czy inaczej oznacza to, że obie partie są całkowicie podporządkowane interesom, potrzebom i językowi przede wszystkim PiS-u. Przy czym język PiS-

u, mam wrażenie i to jest bardzo istotne, przyjmuje znaczną część haseł swoich koalicjantów. W ten sposób, żeby użyć takiego nie socjologicznego wyrażenia, że zamurowuje całkowicie prawą stronę sceny politycznej. Nie ma jak się dostać na prawą stronę, bo w pewnym sensie PiS wraz ze swoimi koalicjantami wypełnia całą tę przestrzeń i buduje bardzo stabilny system odniesienia. Jaki to jest język? Ja bym twierdził z pewnym przekonaniem, choć tutaj spór może się toczyć między nami, że z jednej strony jest to bardzo mocny i bardzo ostry język retoryki populistyczny – żeby jedno określenie użyć. Z drugiej strony – manichejski. Z trzeciej strony - można powiedzieć, że jest to język charakterystyczny, dla którego jedynym i trafnym określeniem wydaje się być tytuł książki Freda Zakari, czyli nieoliberalnej demokracji, jako takiej zasady wiążącej te wszystkie cztery w gruncie rzeczy podmioty polityczne. Cztery, bo myślę jeszcze o tym Klubie Narodowo – Ludowym, który powstał w tej chwili w parlamencie. I on posiada takie trzy cechy wspólne jeśli chodzi o retorykę zewnętrzną. Trzy cechy charakterystyczne, które wyczerpują, jak mi się wydaje, cechy populistycznej ideologii. Mianowicie, jest to cały czas język walki z elitami, z tymi, co dotychczas rządili. Walka ta jest *de facto* walką z tym, co się nazywa postkomuną, z tym co się nazywa „oni rządili Balcerowiczem”, pomieszanym razem z postlewicą i z odwołaniem do społeczeństwa, do narodu, do tradycji narodowej. I tutaj to wejście w tradycję narodową, czy nacjonalistyczną musi być obecne. I za tym idzie takie nowe samookreślenie się w obszarze Unii Europejskiej, czy kultury europejskiej, jako określenie się w języku przede wszystkim tego, co nazwalibyśmy „narodowym egoizmem”. I to poczucie narodowego egoizmu jest bardzo silnie przez ideologie PiS-u i innych partii lansowane. Jako taki motyw: „musimy być twardzi, mocni, bronimy naszych interesów, naszego narodu, a dotychczasowe partie tego nie broniły”. Drugi element, który jest bardzo charakterystyczny dla tego nurtu to jest, powiedziałbym, poszukiwanie winnych, odpowiedzialnych za błędy, niepowodzenia, klęski – wskazywanie różnego rodzaju elementów winy. I wreszcie trzeci element, który bardzo wydaje mi się charakterystyczny, to jest zakwestionowanie kultury liberalnej, jako kultury dominującej Polski. To znaczy

zakwestionowanie ideału tolerancji, kompromisu, równowagi sił, równowagi władz, prymatu władzy sądowniczej nad innymi władzami. To oczywiście wymagałoby rozpoznania głębszego, ale ta retoryka, która jest bardzo silna w nurcie populistycznym tej koalicji PiS-owskiej jest w istocie nurtem oportunistycznym. W takim sensie, w jakim nurt ten oznacza utrzymanie istniejących struktur władzy, tak, jak zostały one odziedziczone po ostatnich 15 latach. Otóż chce przez to powiedzieć, że PiS w zasadzie konserwuje istniejący stan rzeczy, w sensie instytucjonalny, prawny. Najlepszym tego wskaźnikiem, mam wrażenie, jest stosunek do budżetu – dzisiaj zaczyna się debata na ten temat, którą uważam za najważniejszą. Otóż wszystko wskazuje na to, i to pokazuje cała konstrukcja budżetowa, że w istocie paradoksalnie, jeżeli nadal będzie utrzymywała się ta tendencja, która jest tendencją trwałą, utrzymującą się od kilku lat, to właściwie zaniknie potrzeba istnienia parlamentu w pewnym sensie. W tym znaczeniu, w jakim ponad 70 % wydatków budżetu będzie wydatkami sztywnymi. Rola w obsadzaniu tych resztek budżetowych będzie w zasadzie nic nie znacząca, czyli właściwie podmioty polityczne, czyli partie, nie będą miały specjalnie wiele do zrobienia i specjalnie wiele do dzielenia. I powiedziałbym, że ta tendencja ku usztywnianiu, czy petryfikacji budżetu i petryfikacji instytucji państwowych, łącznie ze wzrostem wydatków na państwo, jest jedną z charakterystycznych cech tej koalicji. W przyszłym roku ma wzrosnąć zatrudnienie urzędników państwowych o 10 %, czyli w zasadzie ma być zatrudnione jakieś małe miasteczko, całe miasteczko. Oraz, co jest istotne bardzo chyba, to jest wzrost wydatków na departamenty, czy wydziały siłowe i ten wzrost jest kilkudziesięcioprocentowy . także to jest olbrzymi wzrost.

Oczywiście, ta tendencja utraty podmiotowości przez Samoobronę, Ligę Polskich Rodzin, co jest jawne i widoczne, powoduje jedno zjawisko: mianowicie, że PiS staje się zakładnikiem tych partii. Zakładnikiem w tym sensie, że te partie będą wyznaczały, ograniczały swobodę, wiarygodność liderów partii rządzącej, tej, która konstruuje koalicję, czyli partii PiS-owskiej. W tej sytuacji pytanie jest oczywiście o to, czym jest opozycja wobec PiS-u? To znaczy czym jest Platforma Obywatelska. Czy PO jest po prostu antyPiS-em –

tak, jak się ona próbuje konstruować, jak próbuje sama siebie nazywać. Otóż ja mam wrażenie, że tutaj trzeba by dwa elementy badać osobno i zastanawiać się nad dwoma wymiarami. To znaczy jeden to są poglądy elektoratu, drugi to jest sama koncepcja partii politycznej. To, co mnie uderza, to są badania, które myśmy robili jako Platforma Obywatelska przed wyborami na temat poszczególnych sfer elektoratu, czyli twardego elektoratu PiS-owskiego i twardego elektoratu Platformy. I okazywało się, że w gruncie rzeczy, jeśli chodzi o system wartości, to te elektoraty nie są tak bardzo odmienne od siebie, jak chciałoby się powiedzieć. Na przykład profesor Raciborski mówił o rosnącym znaczeniu problematyki praw człowieka, problematyki ochrony liberalnych uprawnień i tego całego wymiaru, który się wiąże z prawami człowieka. Tutaj zasygnalizuje może tylko liczby, które pokazują, co się dzieje. To znaczy, jeśli chodzi o całą próbę, czyli wszystkich (to są badania z sierpnia, więc oczywiście teraz mogło coś ulec zmianie, ale potraktujmy je jako te jedyne, które miałem dostępne i nie wiem, czy inne występują na rynku) to wedle 9 % obywateli problemem jest ograniczenie swobód obywatelskich w Polsce. W twardej elektoracie PiS-owskim (bo tam wyróżniliśmy różne poziomy elektoratu) to 13 %. W twardej elektoracie Platformy to 18 % tak twierdziło. To nie jest bardzo znacząca różnica mi się wydaje, żeby czynić z tego oś podziału. Jeśli chodzi o upolitycznianie wymiaru sprawiedliwości, takie też było pytanie o to, czy mamy do czynienia z upolitycznianiem wymiaru sprawiedliwości i, czy to jest problemem. 10 % wyborców PiS-u twierdzi, że jest to problemem i 14 % twardego elektoratu Platformy Obywatelskiej. Czy pada pytanie o to, czy istnieje zagrożenie dla niezależności mediów. Tutaj elektorat Platformy jest zdecydowanie bardziej krytyczny i stanowczy w ocenie upolityczniania mediów publicznych, aniżeli elektorat PiS-u. Ale nie są to ciągle różnice znaczące. Czyli wraca pytanie o to, czy Platforma Obywatelska tworzy jakąś mniej lub bardziej wyrazistą formację, która może przeciwstawić się PiS-owi. I ja mam wrażenie – i mówię to trochę ze środka, a trochę znając różnego rodzaju wyniki badawcze – że Platforma Obywatelska ma dwa zasadnicze problemy. Po pierwsze to, o czym mówił tutaj profesor Rychard, mianowicie ze

względu na zróżnicowanie interesów społecznych, Platforma Obywatelska reprezentuje bardzo różne warstwy społeczne. Ma wyrażać bardzo różne warstwy społeczne, w których dominują ludzie młodzi, poniżej trzydziestego piątego roku życia, jak pokazują różnego rodzaju badania. Raczej osoby z wykształceniem wyższym, lepszym wykształceniem. Ale to nie czyni tej grupy tak bardzo odrębnej w stosunku do elektoratu PiS-u. Czyli w gruncie rzeczy podstawowym problemem Platformy Obywatelskiej jest to, że ma ona reprezentować bardzo różne grupy społeczne, o bardzo różnych orientacjach. Zarazem chce być reprezentantką konserwatywnego, chrześcijańskiego, chadeckiego nurtu, który jest obecny w polskiej polityce, i który zachowuje cały czas taką liberalną tożsamość. A zarazem Platforma Obywatelska również szuka swojego elektoratu po stronie liberalno-lewicowej, a więc tego elektoratu, który niegdyś był silnym elektoratem Unii Wolności, czy Unii Demokratycznej. Między tymi elektoratami jest bardzo duża różnica w poglądach, bardzo duża różnica w interesach. Są one bardzo zróżnicowane terytorialnie, co nie jest tutaj bez znaczenia, jako, że problemy terytorialne zaczynają w Polsce znaczyć coraz więcej. I w tej sytuacji problemem Platformy Obywatelskiej jest rozwiązanie pewnego dylematu, który jest być może w ogóle niemożliwy do rozwiązania i dlatego Platforma stoi przed bardzo poważnymi wyzwaniami. Mianowicie, chodzi o rozwiązanie dylematu, który polegałby na tym, że musi reprezentować bardzo różne nurty, jednocześnie zachowując jakąś tożsamość, jakąś spójność wewnętrzną, inna, niż tylko zbudowaną wokół postaci lidera. Lider ma być tutaj znakiem rozpoznawczym całej partii. W tym wypadku tym jedynym i wyłącznym w gruncie rzeczy liderem byłby Donald Tusk, którego pozycja w opinii publicznej jest słabnącą raczej, niż wzmacniającą się. Teraz badania Pentora pokazują, że Donald Tusk ma więcej już przeciwników, niż zwolenników. I ta sytuacja powoduje, że Platforma Obywatelska zaczyna się jawić – ja podkreślam – zaczyna się jawić, czy zaczyna wyglądać jako w gruncie rzeczy partia bez tożsamości - to znaczy partia o słabej tożsamości wewnętrznej i o słabym, nie wyartykułowanym, czy niewykształconym zespole nastawień, czy zachowań wobec świata. Czyli,

można powiedzieć, że zaczyna pojawiać się pewne zjawisko, które nazwałbym tak: Platforma ma zwolenników, ale nie ma zwolenników poza bardzo drobną ilością tych zwolenników silnych. To znaczy tych, którzy bardzo mocno się utożsamiają z Platformą i bezapelacyjnie i bezwzględnie za nią będą głosować. Tym bardziej staje się taka sytuacja -mi się wydaje- widoczna, jako że (co pokazują wyraźnie badania społeczne - mi się wydaje) nie ma takiego zagadnienia takiego, - jak to się mówi z angielska - *issue*, które]bardzo głęboko dzieli ludzi i wokół którego Platforma mogłaby zbudować swoją tożsamość. Takim *issue* nie jest z pewnością problematyka polityki zagranicznej, nie jest problematyka rozwoju gospodarczego. Tutaj jest bardzo duże zaufanie do przyszłości ze strony wszystkich elektoratów. Znaczą elektoratu PiS-u i elektoratu Platformy Obywatelskiej, i nie ma też bardzo silnego -powiedziałbym - tym zagadnieniem nie różnicującym nie jest problem bezrobocia, który był do tej pory, czy wzrost cen. W związku z tym mam wrażenie, że ta kartelizacja i polaryzacja otwiera się na dwa..., znaczy, są dwa - tak powiem - niebezpieczeństwa, czy dwa elementy, w których może powstać takie pole wybuchu, powiedziałbym: pole podziału politycznego. To jest tylko moja sugestia. Ja tylko zaznaczę dwoma zdaniem w takim razie - to mianowicie, że mam takie poczucie, że istnieje pewne niebezpieczeństwo, pojawienie się, czy niebezpieczeństwo / szansa, mimo tego zjawiska kartelizacji, o którym mówię, mianowicie pojawienie się dwóch przestrzeni konkurencji. To znaczy: Pierwszym obszarem konkurencji jest właśnie -powiedziałbym- ten konserwatywno-chadecki nurt. Otóż wszystko wskazuje na to, że PiS stracił to miejsce na scenie politycznej, czyli elektorat, w pewnym sensie, PiS-owski uległ - przepraszam za skrót - „umoherowieniu”, czyli stał się coraz bardziej „mohherowy”, to znaczy coraz bardziej elektorat LPR-owski, taki tradycyjny bardzo. Co raz bardziej jest to elektorat z tendencją ku takiemu elektoratowi - nazwijmy to- ludowemu. W tej sytuacji problemem podstawowym z punktu widzenia taktyki PiS-u jest odzyskanie tego elektoratu, powiedziałbym: wielkomiejskiego, ale konserwatywnego. Chadeckiego, ale inteligenckiego - prawda? I tutaj ten problem jest z punktu widzenia PiS-u sprawą zasadniczą i

zapewne walka o tą przestrzeń będzie sprawą zasadniczą. Być może jest to miejsce na pojawienie się jakiejś partii „zawiasowej” -bym to nazwał- która nie będzie istotna w sensie liczbowym, procentowym, ale będzie wystarczająco silna, iżby bez niej nie można było stworzyć jakiejś koalicji rządowej w przyszłości – prawda? Szczególnie że pojawiają się już kandydaci i wskazywani są kandydaci do odegrania zasadniczej roli w tego typu formacji politycznej. I drugi moment, w którym -moim zdaniem- pojawia się poważny problem dla Platformy Obywatelskiej, to jest problem oczywiście -nazwałbym to- liberalnej lewicy. To znaczy: nie chodzi mi o to „betonowe” SLD, jak to się mówi w skrócie: bardzo tradycyjny elektorat SLD-owski, tylko o tą orientację, która jest bardziej pro-europejska, liberalna w sensie wartości, bardziej rynkowa, bardziej otwarta i mam wrażenie, że tutaj też może toczyć się bardzo istotny bój. Czyli można powiedzieć, że zasadniczy problem w tej chwili staje przed Platformą, jak zachować wszystkie te bardzo zróżnicowane typy elektoratów jako jedność i zachować jako pewnego rodzaju spójną całość. Na to, na co każda z tych partii może liczyć (czy te dwa wielki bloki), paradoksalnie może liczyć w gruncie rzeczy [...] na tą kartelizację, czyli to, że szansa i możliwość tworzenia nowych partii politycznych wydaje się być w tej chwili bardzo ograniczona.

**Prof. Lena Kolarska-Bobińska:**

Ja na początku mówiłam - był to jakby wstęp do dyskusji. Teraz chciałam przez Państwo powiedzieć swoją wizję tego co się dzieje w polityce. Więc wydaje mi się, że o ile na początku lat 90-tych brak konsolidacji, o którym mówiliśmy, polegał na tym, że po pierwsze politycy tworzyli partie, programy, które nie były powiązane z nastrojami, potrzebami i oczekiwaniami elektoratów. Czyli nie było tego związku między politykami, a wyborcami. Po drugie brak było instytucji. Partie co chwila ulegały rozwiązaniu, powstawały nowe, brak było reguł wewnątrz tych partii, które by umożliwiały awanse, wybory, prawybory. Brak było mechanizmów rozwiązywania konfliktów w tych partiach. Więc z jednej strony brak było związku między politykami a partiami, z drugiej

strony nie było instytucjonalizacji. Zmieniały się programy, partie, szyldy i co roku, tak jak tu koledzy mówili, wchodził zupełnie inny zbiór partii do sejmu. Wydaje mi się, że to, co w tej chwili obserwujemy i to o czym żeśmy dzisiaj mówili, to jest rosnąca konsolidacja i to wyraźnie wszyscy podkreślali to i to widać, konsolidacja, która polega z jednej strony na tym, że programy, które tworzą partie są programami odpowiadającymi na potrzeby, oczekiwania i nastroje różnych segmentów społeczeństwa. To mi się wydaje wyraźnie było widać w tych wyborach, co nie oznacza, że ludzie poszli masowo głosować. Tym nie mniej wyraźnie istnieje tutaj potrzeba (robione są tu badania) dostosowywania oferty wyborczej do nastrojów i oczekiwań. Po drugie wyraźnie widzimy też rosnącą instytucjonalizację partii i była o tym też mowa w naszej dyskusji. To znaczy nie tylko, że te same partie weszły do parlamentu po raz drugi, ale również te partie tworzą swoje struktury lokalne, partie tworzą reguły rozwiązywania konfliktów wewnątrz siebie, jakieś reguły selekcji kandydatów, więc mamy też do czynienia z rosnącą konsolidacją. Po trzecie widać, że mamy do czynienia również z konsolidacją i to jeszcze większą polityki lokalnej nad polityką centralną. Bardzo wyraźnie te wybory lokalne pokazały, że mechanizmy kontaktów z wyborcami, mechanizmy wyboru na dole działają dużo sprawniej niż na górze więc tam jeszcze bardziej ta konsolidacja działa. Teraz oznacza to w przyszłości dwie rzeczy, że: po pierwsze jeśli będą zmieniały się nastroje i postawy społeczne, to również będzie zmieniała się oferta partyjna. To znaczy w raz – i to już widać było w trakcie tych wyborów lokalnych – wraz ze spadkiem nastrojów radykalnych już następowała korekta na szczeblu partyjnym. Niektóre partie traciły, niektóre partie zyskiwały. Wyraźnie tu działa ten mechanizm, który jest naturalnym w demokracji. Natomiast chcę zwrócić Państwa uwagę na jeden element, który moim zdaniem (i to jest to pozytywne) ale, że ten element konsolidacji, który obserwujemy dzisiaj, zawiera też zaczątki nowego, który -moim zdaniem- polega na pewnej oligarchizacji polskiej polityki. Wydaje mi się, że od zmiany, która była zmianą permanentną, dla wielu wyobrażającą chaos i bałagan, poprzez bardzo krótki okres konsolidacji, bardzo szybko przejdziemy do zmiany, którą można będzie



nazwać zmianą oligarchizacji. I chcę dwa słowa temu poświęcić, ponieważ tak, jak mówię: widzę w tej chwili tylko zarodki tego, ale wydaje mi się, że jest to tendencja, z którą będziemy mieli do czynienia. Po pierwsze tu Paweł mówił o kartelizacji na scenie politycznej. To znaczy bardzo trudno w debacie publicznej, w mediach trudno przebić się tym partiom, tym kandydatom, którzy nie należą do dwóch podstawowych, zasadniczych bloków. Po drugie widać wyraźnie -moim zdaniem- oligarchizacji władzy wewnątrz partii. Pomimo różnych defektów, przegranych nie ma możliwości wprowadzenia zmiany wewnątrz tych instytucji, które są naturalną tendencją. Jest zmiana liderów, korekta polityki, korekta liderów w wyniku przegranych wyborów, porażek itd. Wydaje się, że partie polityczne obecnie nie wprowadziły do swojego organizmu -że tak powiem- tych mechanizmów korekty wewnętrznej programów, liderów itd. Oznacza to nie tylko utrwalenie pewnego systemu i władzy w ramach tych instytucji ale to jest duże zagrożenie dla tych partii w przyszłości, ponieważ każda zdrowa instytucja powinna móc awansować, degradować, zmieniać, aby odnosić sukcesy i dostosowywać się do swojego otoczenia zewnętrznego. Po trzecie widzę elementy oligarchizacji na samym dole, bo -tak, jak żeśmy dyskutowali w Polskim Towarzystwie Socjologicznym- fakt, że dużo liderów lokalnych zostało wybranych drugi i trzeci raz, a nawet po raz piąty, bo w wielu miejscowościach tak się stało, to możemy uznać, że to jest dobrze, bo „a oni są dobrzy”, „oni starają się”, „oni dbają”, „a wyborcy”. Możemy oczywiście mówić, że nie ma alternatywy, bo społeczeństwo obywatelskie jest słabe, ale możemy też mówić o tym, że tam następuje utrwalenie pewnego układu władzy. I tam nie dochodzi – że tak powiem- współzawodnictwo partii. Możemy się cieszyć, że układy lokalne są bezpartyjne, że zostają wybierani najlepsi, ale możemy się też zastanawiać, czy przypadkiem nie jest tak, że na poziomie lokalnym następuje porozumienie działaczy z różnych partii, którzy kłócą się na górze, natomiast mają bardzo silne, wspólne, tożsame interesy, na przykład ekonomiczne na dole samym, na terenie gminy, czy powiatu. To nie muszą być zawsze powiązania korupcyjne. To mogą być powiązania biznesowe, powiązania „znajomościowe”, to są przetarte drogi zdobywania

różnego rodzaju kontaktów, zamówień, to są miejsca pracy. A więc zмова kartelowa następuje na szczeblu lokalnym, choć przybiera postać jakiejś debaty na szczeblu centralnym. Trudno powiedzieć -oczywiście- czy te tendencje będą dominowały, jak silnie, na razie -powiedziałabym- cieszymy się tym, że następują pewne elementy konsolidacji. Natomiast myślę, że też warto się przyglądać się tym zjawiskom, które po prostu mogą rozsadzić system wyborczy w przyszłości. Bo jeśli będzie brak zmian wewnątrz partii, jeśli partie nie będą dostosowywały swoich liderów, nie będą zmieniały, nie będą dostosowywały się do zmieniającego się otoczenia, tylko same się wewnątrz siebie okopią, to myślę, że to może być to zaczątkiem jakby drugiej fali jakichś istotnych zmian. Czyli -ja bym powiedziała- przechodzimy taki etap od zmiany instytucji, do etapu, gdzie trzeba wprowadzić zmiany do instytucji politycznych i do pewnych systemów, po to, żeby on [system] był efektywny. I na koniec (była jeszcze taka uwaga o partiach radykalnych), już schodząc z tego ogólnego poziomu, ja myślę, że wybory samorządowe nie pokazały, że znikły partie radykalne. Wybory samorządowe tylko pokazały, że pewną część elektoratu radykalnego przejął PiS. I tak będzie istniało, co zresztą jest naturalną rzeczą wtedy, kiedy mówimy o rosnącym zróżnicowaniu społeczeństwa polskiego, zróżnicowanych postawach i tylko jest pytanie: czy partie, będąc innowacyjnymi wchłoną to zróżnicowanie do siebie, czy też nie będą w stanie być na tyle elastyczne, żeby pochłonąć to zróżnicowanie społeczne, tylko pozwolą na powstanie innych partii, które będą wypełniały to zapotrzebowanie – prawda? Dlatego że jeśli mamy na Zachodzie duże partie, o których mówimy, że odpowiadają na zróżnicowane potrzeby i proponują zróżnicowaną ofertę programową, czy ideologiczną, to tylko oznacza, że są one na tyle elastyczne, że potrafią tę różnorodność zewnętrzną wchłonąć w siebie i pogodzić za pomocą tych innowacyjnych mechanizmów. Jeśli nie będą potrafiły tego, to będziemy mieli do czynienia z powstawaniem różnych sił, czy ruchów na poboczach

## **Dyskusja:**

### **Głos z sali:**

Otóż mam pewne uwagi, po pierwsze co do konsolidacji. Rzeczywiście, można by wspomnieć, że to jest taka przedwstępna, w tym sensie, że oczywiście zasady prawne są już w pewnym sensie skonsolidowane także od strony instytucjonalizacji. Jedynie od strony ideologiczno – programowej to właściwie dzisiaj wszystkie partie polityczne poszukują swojej tożsamości i tutaj jest płynność totalna. Zresztą sam prof. Śpiewak mówił o swojej partii, że po prostu się waha. Tak samo jak PiS, która zaczęła najpierw od Porozumienia Centrum, gdzie jako chadecka, a dzisiaj mamy: chadecko-kościelno-liberalna-konserwatywna. A więc widzimy, że jest to poszukiwanie tożsamości i tak samo zresztą Samoobrona i Liga Polskich Rodzin, które przedtem były antysystemowe, dzisiaj są systemowe - one też wszystkie poszukują. I od tej strony jest całkowita płynność i nie ma żadnego skonsolidowania. Uwaga jest tutaj do profesora Śpiewaka, bo on powiedział, że PiS zamurkuje prawą stronę, to gdzie jest w takim razie jest PO? Czy jest też tylko w centrum? -czy to tak samo jest prawica? - No jakaś tam inna. Także mi się wydaje, że to chyba jest zbyt duże uogólnienie. Następna sprawa jeśli chodzi o partie władzy. Tutaj była o tym mowa, że część polityków „majchrowskich” w Poznaniu, także Grobelny, znów zostali wybrani. Ja myślę, że tu jest inna rzecz. Otóż w Polsce brakuje pozytywnego wyglądu polityków i myślę, że oni dlatego zostali wybrani, gdyż po prostu coś dokonali. I ja myślę, że to jest raczej dobra tendencja. No! może i jest ta druga tendencja na dole, związana z tą oligarchizacją, z tą kartelizacją ale ja myślę, że akurat na tym poziomie, jest to związane z tym, że Polacy już mają dość [mówienia o tym] co będzie zrobione i zaczną doceniać to, co zostało zrobione.

### **Dr Bartłomiej Nowotarski:**

Ja w sumie tak chciałbym pozytywnie powiedzieć o aspekcie konsolidacji, choć wcześniej chciałem zadać pytanie panu profesorowi Śpiewakowi. Czy ten

nowy podmiot polityczny, konserwatywno–chadecki -jak Pan nazwał- mógłby się składać z triady (może bardziej do profesora, niż do polityka zadaję pytanie) Rokita, Marcinkiewicz i np. prezydent Dutkiewicz z Wrocławia, który ostatnio aspiracje tego typu zgłaszał, co do możliwości utworzenia takiego podmiotu.

Jeśli chodzi o konsolidację, Proszę Państwa, w zasadzie moglibyśmy sobie dzisiaj gratulować i z Czechami i ze Słowacją i z Węgrami, szczególnie kiedy na Słowacji ostatnio wygrał wybory SMER -prawda?- i Meciar przegrał wybory. Dlatego, że o konsolidacji można powiedzieć w perspektywie, relatywizując ją na przykład do takich państw, które są na obrzeżach Europy, takich jak Mołdawia, Bośnia. W tym kontekście na pewno my [Polska] jesteśmy demokracją konsolidującą się. Przykład Albanii, gdzie prawa człowieka cały czas jeszcze są łamane, kiedy prezydent jest szefem sądownictwa, Rady Naczelnej Sądowniczej, kiedy dwie partie, które osiągnęły wynik 45-6% mają 25 mandatów, a te, które osiągnęły 16% mają 98 mandatów w skutek określonej ordynacji wyborczej. Już nie mówię o państwach centralnej Azji, które doznały tylko otwarcia demokratycznego – prawda? Typu Kirgistan, Gruzja, Uzbekistan, Kazachstan. Tamte państwa mogą mówić, że im daleko jeszcze do budowania jakiegokolwiek demokracji. A my co? No! Nie mamy systemu partii dominującej, choć w pewnym momencie myślałem, że Kaczyńscy zmierzają do takiego efektu politycznego: nie bi-polarnego podziału, ale zdominowania sceny politycznej na dłużej. Nie mamy szalejącego pluralizmu, bo to skończyło się wraz z rządem Suchockiej i zmianą ordynacji wyborczej. Natomiast mamy delegacyjną demokrację w jakimś sensie, to znaczy ten „TKM” - ci, co przychodzą do władzy, uważają że za bardzo już nie muszą się już liczyć z wyborcami. Wreszcie mamy alienację sceny politycznej i polityków od obywateli, korupcję, dość słabe państwo, instytucje publiczne, czy wielką fluktuację wyborczą ale te aspekty można naprawiać w ramach takiego zjawiska, które się określa reekwiilibracją, czyli równoważeniem. Takim najbardziej skrajnym przykładem takiego naprawiania demokracji było oczywiście [naprawianie demokracji] przez de Goull'a: zamiana IV Republiki na V Republikę. Ja nie twierdzę, że jestem zwolennikiem konstytucji PiS-owskiej,

która by mniej więcej w tym kierunku zmierzała, ale wydaje mi się, że te błędy i mankamenty polskiej demokracji można naprawiać w ramach właśnie takich mechanizmów.

### **Poseł Andrzej Gałązewski:**

Chciałem dwa słowa na temat „postkomuny” a właściwie podziału na temat: „postkomuna” i co? Bo ja rozumiem, że używa się, szczególnie liderzy PiS-u w tej chwili, kreują podział, stawiając różne podmioty, różnych ludzi, różne partie po stronie postkomuny, nie dając alternatywy (bo dawniej była postsolidarność, w tej chwili czegoś takiego jak postsolidarność nie ma). I myślę, że to jest nie tylko zabieg, który wynika z chęci ulokowania pewnych grup społecznych po stronie takiej liberalno... (no, nie wiedziałbym jakiej) ...historycznego -powiedzmy- pewnego odniesienia, pewnej niechęci, ale też pewien zabieg socjotechniczny. Wydaje mi się, że liderzy PiS-u, chcąc umieścić inne grupy w niechcianej „postkomunie” po prostu chcą zaciemnić obraz swojego własnego postępowania, dlatego że w końcu jednym z głównych z koalicjantów PiS-u jest partia wyraźnie, historycznie postkomunistyczna - to jest Samoobrona. Mało tego, mentalnie raczej bolszewicka. Więc w związku z tym umieszczanie na siłę innych grup po stronie postkomunistycznej powoduje, że się nie dyskutuje o tym problemie. Więc to jest jeden problem. Drugi problem, który chciałem poruszyć, to jest problem tak zwanej apolityczności liderów lokalnych. Któryś z Panów powiedział, że nie ma czegoś takiego, że to jest swojego rodzaju zasłona dymna. W sumie ci liderzy są identyfikowalni politycznie, zarówno we Wrocławiu, zarówno -powiedzmy- w niektórych miastach śląskich, w Gdańsku – to wiadomo. To są liderzy, którzy mają identyfikację. Nawet pan Grobelny miał identyfikację. Był popierany przez Platformę w poprzednich wyborach. Z powodu zawieruchy, z *de facto* z wymiarem sprawiedliwości, to było troszeczkę inaczej i często jest tak, że tym liderom z różnych powodów jest wygodniej tworzyć pewną też zasłonę dymną, która jest łatwa do odkrycia. Oni mają identyfikację polityczną, są często politykami, ale się kryją za pewną zasłoną, bo tak jest wygodniej w wyborach

lokalnych. Tworzyła się natomiast inna sytuacja, szczególnie (Ja jestem ze Śląska) tworzyły się załączki tzw. interesu samorządowego. Myśmy to nazywali partią quasi-samorządową. Poszczególni samorządowcy różnego szczebla dogadywali się grupowo, żeby stworzyć pewną wspólną propozycję dla powiatu, kilku miast, itd. - i to jest pewien problem i mam nadzieję, że to był incydentalny problem i nie stworzy się czegoś takiego jak partia samorządowa. To nie jest żadna partia, natomiast jest to tworzenie się pewnych grup interesu, które wspólnie dają ofertę dla lokalnej społeczności

### **Krzysztof Bobiński:**

Chciałem odnieść się do losów tych dwóch mniejszych partii koalicyjnych, rządowych i co z tego wynika. Jeżeli chodzi o LPR, to wydaje mi się, że tutaj ich wynik jest dosyć jasny i dlatego tak się stało. Oni zostali „załatwieni” przez ojca Rydzyka po prostu. To jest bardzo zdyscyplinowany elektorat. Jak Radio Maryja powiedziało żeby głosowali na PiS, to głosowali na PiS. Tutaj Giertych się nic nie zmienił, nic nie zrobił, a jemu spadło z 10 do 2 [%] i po prostu to jest wynik [działalności] Rydzyka, ale oczywiście to przeniesienie tego poparcia z LPR-u na PiS powoduje, że PiS staje się więźniem (w pewnym sensie) Radia Maryja i Naszego Dziennika i to może być dla nich kłopot, ale o tym za chwilę. Jeżeli chodzi o Samoobronę, to wydaje mi się, że oni padli ofiarą zmieniającego się społeczeństwa na wsi. To znaczy, że: oni mieli taką retorykę: „my jesteśmy tą partią, która nie boi się powiedzieć nie”. Teraz możemy dodać, że „nie boi się powiedzieć nie pokusom, ale oni negatywnie podchodzili do wszystkiego się działo przed wejściem do Unii i potem trochę po, a PSL jakby miał ten wizerunek pro-unijny i to wieś doceniła, bo wieś pierwsza stała się beneficjentem polskiego wejścia do Unii. I tutaj PSL też jakby się przeniósł i to jest zadziwiające, na takie pozycje modernistyczne. Nie „modernistyczne” [tylko] „unowocześniające” społeczeństwo. Na przykład ze zdziwieniem słyszałem Kalinowskiego jak powiedział, że Bank Centralny powinien być niezależny. PSL ileś lat temu by tego nie mówił. I od tego chciałbym powiedzieć, że myślę, że jak będą te środki unijne napływały do Polski, będą

napływały do miast, w ciągu następnych trzech lat, to społeczeństwo będzie się zmieniać po prostu, to świadomość społeczna będzie się zmieniać i język PiS-u będzie coraz bardziej odstawał od tego, co ludzie sami będą czuli. To, co się stało na wsi między Samoobroną, a PSL-em to myślę, że w miastach to też będzie się działo i gdyby partie obecnie opozycyjne chciały na tym skorzystać, ja myślę, że mogą na tym skorzystać, to muszą do swojej palety programowej dorzucić dwa elementy: Bardzo wiarygodny program antykorupcyjny i powinny zacząć mówić więcej o biedzie, bezrobociu, tzn o zwalczaniu biedy i bezrobocia. To pierwsze, z tą korupcją to SLD będzie trudniej, bo tu będą mniej wiarygodni. Jeżeli chodzi o to drugie, to Platformie będzie trudniej. Ale chciałem też zwrócić uwagę na to, co się dzieje w Anglii na przestrzeni ostatnich 15 lat, gdzie i Blair i Nowa Lewica i też w tej chwili Cameron i konserwatyści bardzo łatwo wchodzą sobie programowo „w buty”, tzn., że jedni przejmują programy drugich, więc to nie powinno być takie trudne, żeby jakby te elementy bardziej socjalne i antykorupcyjne wprowadzić do programów partii opozycyjnych w tej chwili. Też zwróciłbym uwagę na to, co się dzieje we Wrocławiu i z Dudkiewiczem. Wrocław prezentuje się w tej chwili prawie, że jako miasto i region zawieszony w próżni. Nie w próżni, ale w Europie. To znaczy: oni tam właściwie udają, że byli zawsze „Wrocławiem”. Ani nie niemiecki, ani polski, ani nie niewiadomo jaki, tylko taki Wrocław, który... na przykład chwalą się noblistami, nie mówiąc o tym, skąd ci nobliści się wzięli. To idzie w sprzeczności z tym, co reprezentuje w sobie koalicja rządowa. I jest też drugi element we Wrocławiu, to jest ten element współpracy pomiędzy PiS-em, a Platformą Obywatelską. Ja byłem tam niedawno i słuchałem Dudkiewicza. Podchodzę do jednego z jego jakby -wydawało mi się- jego sojuszników, tzn jego ludzi i pytam: „co będzie z wami jak PiS wygra?”. On na to: „Ja jestem z PiS-u, Proszę Pana. My razem działamy, tylko nikomu o tym nie mówimy” – i to może być jakiś model na przyszłość.

Ostatnia już sprawa, to jest sprawa pokoleniowa, że ta cała sprawa lustracyjna w tej chwili, może to jest próba młodszego pokolenia przejęcia inicjatywy w Polsce wcześniej, niż by się tego spodziewało. Pastwo żeście o

tym nie mówili, ale trudno wymagać od karpi, żeby mówili o wigilii. Idzie zmiana pokoleniowa, ona jest przyspieszana przez młodsze pokolenie i to do tych wszystkich rozważań trzeba by wprowadzić.

**Poseł Andrzej Markowiak:**

Ja z pewnego powodu przyznam się, że jestem posłem z Raciborza, ze Śląska. Otóż -Proszę Państwa- z wypowiedzi panelistów można odnieść wrażenie, że uknuła się, czy ukuła się taka teza, o pewnej stabilizacji sceny politycznej. Natomiast gdyby przyjąć, że miernikiem tej stabilizacji jest skład parlamentu po wyborach 2005 roku, to jest jakby teza odwrotna. Otóż chcę przypomnieć, że 307 posłów na 460 jest zupełnie nowych, to jest 2/3. W Niemczech mniej-więcej 9-10% wymienia się skład parlamentu (Bundestagu), a więc, jeżeli przyjmiemy, że te 2/3 nowych posłów, nie do końca przygotowanych do pełnienia funkcji, będzie wpływało na stan tworzenia prawa, no to mamy do czynienia z destabilizacją, zresztą odczuwalną. Proszę zobaczyć, jak wygląda wypełnianie przez parlament różnych instytucji, które stanowią wzorce postępowania, kiedy to do Krajowej Rady Sądownictwa dostaje się posłanka, która jest no... miernym radcą prawnym gdzieś tam i jej całe doświadczenie z tego wynika, jeżeli do Trybunału Konstytucyjnego trafia adwokat przeciętny. Kiedy do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji też trafia osoba nie do końca mająca doświadczenie wystarczające, to znaczy, że skutkiem tego odnowienia zbytniego, jest właśnie, to że instytucje tworzące wzorce również tracą na jakości, a to spowoduje, że być może będziemy ewoluować w kierunku, nie tym, którego byśmy oczekiwali. I myślę, że warto również pod tym kątem ocenić to, co nazywamy stabilizacją.

**Dr Wiesław Waclawczyk:**

Instytut Politologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Ja mam do Państwa pytanie i będę zobowiązany, jeżeli w miarę możliwości wszyscy z Państwa moglibyście się do niego ustosunkować. Chodzi mi o to, że tu wiele zostało powiedziane o cechach charakterystycznych, obecnych naszego systemu



partyjnego. Państwo zwracaliście uwagę na takie zjawiska, jak to, że na przykład partie ludowe prawdopodobnie skazane są na zanik. Zwracano także uwagę na to, że takie partie jak Samoobrona, Liga Polskich Rodzin -wydaje się- tracą podmiotowość, albo już ją utraciły. Pan profesor Spiewak zwracał między innymi uwagę na kłopoty Platformy Obywatelskiej z ukształtowaniem swojej tożsamości wokół jakiejś jednej, konkretnej idei. Mówiliście Państwo także o innych cechach obecnej sytuacji w tej dziedzinie. Moje pytanie wydaje się banalne, ale czy zdaniem Państwa istnieją przesłanki do tego, że w Polsce, w ciągu najbliższych kilku lat ukształtował się względnie wyrazisty system dwupartyjny, podobny do tego charakterystycznego, dla niektórych krajów anglosaskich.

**Senator Dariusz Bachalski:**

Chciałbym Państwa zainteresować tym wątkiem, który Pani Profesor Kolarska podniosła, czyli brak mechanizmów sprzyjających zmianom w samych partiach. Rzeczywiście tak jest, że mamy w Polsce tak, iż po przegranych - można powiedzieć- ani programowo, ani personalnie nic się nie zmienia. I ja bym chciał rzucić pod Państwa rozagę taki mechanizm, który zafunkcjonował w Wielkiej Brytanii. Owocem tego jest David Cameron, jako lider Partii Konserwatywnej. I ten mechanizm nazywa się „bezpośrednie, powszechne wybory” w partii. Nie tylko na lidera partii, czy na kandydata na prezydenta, ale również na przykład liderów regionalnych. To jest jasne oczywiście, że w tym momencie likwidujemy takie zjawisko, jak dogadywanie się „przy stoliku”, „za plecami” całej masy członków partii, co do tego, jak dzielimy tę władzę w partiach, czyli w pewnym sensie redukujemy również korupcję partyjną. I to jest mechanizm, który nie zawitał do polskich partii politycznych na dobre, ale jest to coś, w co ja osobiście wierzę i tak sobie myślę, że jeżeli nie będziemy mieli takiego powszechnego prawa do wybierania swoich liderów, a mamy już taki poziom techniki, że moglibyśmy sobie to zorganizować korespondencyjnie, czy nawet internetowo. Jeżeli tego nie zrobimy, to nie będziemy mieli partii, które będą wystarczająco szybko reagować na potrzeby zmiany, będą wyłaniać

nowych liderów, a przede wszystkim nie wpuszczą młodych. Ja bym tu się nie zgodził chyba z panem Bobińskim, który mówi, że idzie nowe, bo idzie młode. Nie idzie młode pokolenie - po prostu nie jest tak. Ja działam zarówno na poziomie krajowym, ale wiem również, że nie tylko na poziomie ogólnokrajowym, ale również na poziomie powiatu, województw, to nie jest takie łatwe. Ludzie się okopują, pilnują swojej władzy, swoich interesów i wpuszczanie młodych ludzi jest dzisiaj -po prostu- prawie śladowe.

**Andrzej Bobiński:**

Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ja mam takie pytanie, bo dla mnie, jak profesor Śpiewak mówił o „odpodmiotowieniu” Samoobrony i LPR-u, to jest teraźniejszość sceny politycznej. Przyszłość będzie w 2008 roku, kiedy będą się zbliżały wybory i po prostu liderzy ugrupowań, takich jak LPR i Samoobrona, będą walczyli o życie. I moje pytanie brzmi do Państwa: Jakie Państwo przewidują scenariusze? I czy na przykład Platforma Obywatelska już jest na to przygotowana, bo wyobrażam sobie, że musi być, no bo będą po prostu ruchy sejsmiczne na tej scenie politycznej.

**Prof. Stanisław Gebethner:**

Chciałbym nawiązać do poprzedniego wystąpienia pana senatora Bachalskiego, ale przedtem jeszcze uwaga ogólniejsza. Popieram tutaj pana profesora Rycharda, że w tych ocenach może, dlatego się mylimy, że nie zmieniamy także i pewnej metodologii i w ogóle wzorca demokracji, która w sposób jakiś naturalny się zmienia i tu właśnie też uwaga do wypowiedzi wcześniej wypowiedzianych, o tym że jest chaos – być może to nie jest chaos? Nie! – nawet jest pewien bałagan. Bałagan to jest bardzo, takie negatywne. Ja myślę, że po prostu przeżywamy we współczesnym świecie kryzys partii politycznych, że to nie jest tylko sprawa nasza, polska, ale także to, że te ustrukturalizowane, takie partie polityczne kształcone na przełomie XIX i XX w. - one już nie pasują do realiów wieku XXI. I ta sprawa, którą tutaj poruszyła pani profesor i podjęta została przez pana senatora Bachalskiego. Mi się

wydaje, że zupełnie zaniedbujemy w naszych badaniach politologicznych i socjologicznych kwestię selektoratu. To jest pojęcie, którym się na Zachodzie operuje. To jest sposobu wyłaniania kandydatów, nie tylko wyboru lidera partii, bo to jest ten sam problem. Po prostu to, o czym mówimy tak ogólnie w demokracji społeczeństwa obywatelskiego, wymaga właśnie rozbicia tego elitarnego, oligarchicznego systemu partyjnego i nie szukać należy, tak jak to robi fałszywie Platforma Obywatelska, wyjścia w jednomandatowych okręgach, bo to nic nie zmieni, jeżeli się nie zmieni sposobu wyłaniania kandydatów. Tu jest rezerwa demokracji, także i w kwestii frekwencji, jeżeli ludzie będą wciągani właśnie do sposobu wyłaniania kandydatów. Nie tylko samych liderów, ale i kandydatów do poszczególnych organów, tak lokalnych, jak i ogólnych.

### **Marcin Radziwiński:**

Z całym szacunkiem dla mojego również profesora, profesora Gebethnera, chciałem powiedzieć jedną rzecz, którą mało osób pamięta. Inicjatywa Platformy Obywatelskiej, przynajmniej to, co tu zostało powiedziane jako inicjatywa Platformy Obywatelskiej, było, tak naprawdę, inicjatywą Ruchu na Rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych i tutaj - jeśli mogę powiedzieć coś więcej - akurat przeglądałem się z dużą sympatią, zaangażowałem się w tą akcję osobiście, ponieważ uważam, że Państwo, siedzący za stołem prezydiąlnym, jak i część osób wprowadzonych tutaj przeszły do historii, przechodzą do historii tym, co robią i rzeczywiście to, co mówimy, o wymianie elit... każdy dzień jest nowym dniem – można sobie zażartować, ale jeżeli mówimy o wymianie, o zmianie w ogóle jakichkolwiek cech systemicznych, a chcę powiedzieć, że pisałem kiedyś też u jakiegoś profesora, będąc na jakimś stypendium, o systemie politycznym w Polsce i okazuje się, że według danych, które miałem wtedy na Uniwersytecie Oxfordzkim, nasza scena polityczna nie była według cech systemowych uznawana na Uniwersytecie w Oxfordzie. Nie była po prostu sceną partyjną jako taką, więc miałem problem, żeby te klasyfikacje przeprowadzić. Natomiast

mówiąc o potrzebie wymiany tych elit, - no bardzo przykrym przykładem jest właśnie zawłaszczanie pewnych inicjatyw społecznych, obywatelskich przez partie polityczne. Takim przykładem była kwestia jednomandatowych okręgów wyborczych, ale takich kwestii jest bardzo dużo. Ja chciałem tylko tyle powiedzieć, że oczywiście to się nie udało przeprowadzić przez te jednostki, te podmioty (mogę mówić o podmiotach, bo to były po prostu organizacje pozarządowe), które się w to zaangażowały, natomiast jest dużo innych inicjatyw, które po prostu nie mają szans przebic się - tak jak tutaj szanowni paneliści, odchodzący do historii, mówią. Natomiast jesteśmy nadal w sytuacji, w której wymiana elit, nie tylko politycznych, ale i intelektualnych, jest niezbędna w tym kraju, żeby rzeczywiście żyć lepiej. To znaczy, - to, co powiedział kiedyś prof. Sztompke, - o tym, że tak naprawdę będzie inaczej (zresztą publikował to na Zachodzie, nie wiem, czy to w Polsce trafiło), że Sztompke powiedział, że dopiero jak wymieni się te elity (generacyjnie one wymrą po prostu), to wtedy coś się tutaj będzie mogło poprawić, no to ja myślę, że to niestety (z tym, co nam tu mówił pan senator) jest prawda. To znaczy, że ich odejście fizyczne nie zlikwiduje nam problemu. W związku z tym jakby wychodzę dalej, kieruję pytanie do naszych szanownych panelistów: Jeżeli mamy mówić o przeszłości, to ja chciałbym poprosić Państwa, jeżeli to możliwe, o przedstawienie takiej swojej opinii, jak to może być rzeczywiście ...i nie mówię tutaj o zagospodarowaniu pewnych luk, jak powiedział... bo to jest taka socjopolityka w tej chwili – zagospodarowanie pewnej luki. I rzeczywiście jest ugrupowanie, które akurat też znam, pozarządowe, które próbowało z profesorem Smolarem coś zrobić i stworzyć nową partię polityczną, inne ugrupowanie, Fundacja Obywatelska, w której też byłem aktywny, ale także różne inne organizacje, które próbują stworzyć jakąś partię polityczną. Niestety nie powodzą, nie udają się te akcje. W związku z tym pytanie jest takie: - Jakie Państwa zdaniem, powinny zająć zmiany, oprócz tych, o których mówili, czyli generacyjne, które nie wyczerpują tego znamiona niezbędności dokonania poważnych zmian w naszym kraju i w jakiej perspektywie czasowej, to znaczy, czy moje dzieci w tym kraju, moje dzieci, czy ich wnuki, patrząc na to, jaki jest

rzeczywiście poziom zmian w tej chwili, to znaczy tak naprawdę ich braku, czy będą mogły oczekiwać życia w sytuacji, w której bez problemu będzie można mówić i o cechach systemowych, które spełniamy, i o innych kwestiach, które pozwolą na wyłonienie się sceny politycznej, gdzie będzie można powiedzieć co jest Prawicą, Lewicą, a co jest Centrum.

### **Dr Jacek Kucharczyk:**

Zacznę może od tej kwestii poruszonej przez mojego przedmówcę. Mi to przypomina taką sytuację, która miała miejsce we wczesnych latach 90-tych, kiedy to bodajże KPN z ZMW spierali się o lokal przy ulicy Smolnej i młodzieżówka KPN-u, wówczas, ubrana w kominiarki, wpadła do tego lokalu i młodzi z ZMW się tak przestraszyli, że wyskoczyli przez okno, zapominając je otworzyć. Artykuł/relacja w Gazecie Wyborczej na temat tego zdarzenia nosiła tytuł „Wymiana elit”. Więc kiedy słyszę takie wypowiedzi, to mi się ten rodzaj wymiany elit przypomina, który wówczas opisano. A poważnie mówiąc, wracając do jednego z zasadniczych pytań tego panelu - o postępującą konsolidację na polskiej scenie politycznej (oczywiście ze znakiem zapytania), to wydaje mi się, że jakby trochę w wypowiedziach panelistów gdzieś zabrakło mi takiego dosyć jasnego powiedzenia, że wszystko wskazuje na to, że nie tylko nie mamy do czynienia z postępującą konsolidacją, tylko wręcz przeciwnie – mamy do czynienia z elementami jakiegoś odwrotu od (nie wiem jak to nazwać) od demokratycznej konsolidacji. No chociażby to kryterium, które prof. Raciborski – zgoda na temat reguł Przecież to wszystko, co się zdarzyło między naszą ostatnią konferencją po wyborach w 2005 roku, a teraz, pokazuje to, - co się dzieje właściwie codziennie w Sejmie - że erozji ulega taki *consensus* na temat tego, w jaki sposób się przeprowadza pewne rzeczy. No choćby ta sama historia ze zmianą ordynacji wyborczej. To jest coś, co raczej trudno byłoby sobie wyobrazić w Sejmie poprzedniej kadencji. Wtedy były takie próby, ale były jakoś jednak kontrowane. Dlatego tutaj, ani na poziomie reguł nie mamy konsolidacji, ani na poziomie podmiotów, które w polityce uczestniczą, dlatego że znów trudno uznać, że jakby takim „*finalite politik*”

polskiej polityki jest sytuacja, kiedy mamy dwie partie prawicowe i właściwie nic poza tym - i jakieś tam małe partyjki. I te partie prawicowe są w takim klinczu, że nie mogą ani żyć bez siebie, ani żyć razem. Więc tutaj też nie mamy tej konsolidacji. Gdzie właściwie jest ta konsolidacja, jeśli w ogóle?

**Zofia Kenig-Borkowska:**

Partia Demokratyczna. Jestem zwykłym członkiem partii i z wykształcenia inżynierem. Ale ja chciałam zapytać. Bardzo mi się podoba, że Państwo mają tak różne zdania i tyle pomysłów, ale jak chcecie to wszystko zrobić bez społeczeństwa obywatelskiego? - bo o ile pamiętamy to nasze sławne dziś bliźniaki właśnie razem z panem Lechem Wałęsą rozwiązały komitety obywatelskie, to był chyba rok 90-ty, może 91 (już nie pamiętam tak dokładnie). Nie dawno pan Jarosław powiedział, że 'społeczeństwo obywatelskie' nie jest ani w tradycji, ani w interesie Polski, więc mi się wydaje, że tu jest to niebezpieczeństwo, bo ludzie po prostu (ja rozmawiałam z wieloma ludźmi) nie wierzą w to, że ich głos w czymś zaważy. Nie zdają sobie sprawy z tego, że kiedy nie ma bezwzględnej większości przy wyborze, tylko taka zwykła, to jeżeli się nie głosuje, to się głosuje na przeciwnika. Dla mnie to jest podstawowy problem jak to społeczeństwo wykształcić, żeby ono wreszcie uwierzyło, że coś może.

**Prof. Paweł Śpiewak:**

Chciałem tylko zwrócić uwagę, (bo nawiązujemy do tego problemu demokracji wewnątrzpartyjnej. Ja na szczęście nie należę do żadnej partii, chociaż korzystam z obecności w klubie jednej z frakcji politycznych) ...uwagę na fakt podstawowy, mianowicie trzy potężne partie są partiami, opartymi w gruncie rzeczy o autorytet liderów. To znaczy, że jeżeli by nie było Leppera nie będzie Samoobrony. Nie byłoby Kaczyńskiego – nie będzie PiS-u itd.. Czyli tutaj wprowadzenie mechanizmu demokratycznego, w wypadku tych partii, oznaczałoby w gruncie rzeczy przekreślenie ich istnienia. Jeżeli mamy w związku z tym logikę taką, w której wzrasta rola autorytetów, czy rola liderów

politycznych, to naturalną kolejną rzeczą -mam wrażenie- Platforma będzie chciała się dostosować do tego układu, czy w każdym razie nadać swojemu liderowi znaczenie nadrzędne. Czyli można powiedzieć, że trudno sobie wyobrazić podmiot polityczny (mówię to w języku socjologicznym, a nie normatywnym), to znaczy trudno sobie wyobrazić w takiej sytuacji, że jedna z tych partii zachowa całkowicie odmienny sposób funkcjonowania i inne zasady wewnętrzne, oraz regułowości, aniżeli te, które są dominujące na rynku politycznym. To znaczy, jest to wymóg dostosowania [się] w gruncie rzeczy. Zresztą ja uważam, że akurat w wypadku Platformy, to jeszcze ten mechanizm regulacyjny istnieje, czego dowodem -być może- jest wybór nowego przewodniczącego klubu. To jest w końcu wyjątkowa sytuacja, w której przewodniczący klubu nie jest nominatem - że tak powiem - lidera, a został wybrany z inicjatywy klubu i poprzez klub - jest to jakaś zmiana, korekta. W związku z tym, że jest to w gruncie rzeczy stworzenie partii... Dominujące są partie, które są partiami autorytarnymi i partiami „wodzowskimi” w istocie rzeczy, to powoduje, że wszystkie mechanizmy korekty wewnętrznej nie istnieją w takiej sytuacji, bo korekta co by oznaczała w gruncie rzeczy? – Zmiana charakteru, tożsamości, lidera – prawda? Póki trwa lider i trwa partia, to możliwości korekty nie ma. Czyli w związku z tym, z tego bym wnosił i z tezy, którą wygłosiła pani profesor Kolarska (to jest teza najbardziej ostra), że tutaj wymiana partyjna, czy zmiana jakakolwiek, nastąpi na skutek bardzo głębokiego kryzysu politycznego, a nie dyskusji wewnętrznej. Że musi dojść do bardzo głębokiego kryzysu politycznego, który zmiecie jakby, kolejne partie polityczne, to znaczy spowoduje ich zanik, czyli że musi to być bardzo radykalna sytuacja i jedynym mechanizmem regulatywnym jest bardzo głęboki kryzys polityczny. I teraz ja bym nawiązał jeszcze do dwóch rzeczy.

Pierwszy problem, to oczywiście problem, o którym powiedziała na końcu pani z Partii Demokratycznej. Otóż jest to -moim zdaniem - jeden z najbardziej charakterystycznych elementów, który pokazuje sytuację. Na granty dla społeczeństwa obywatelskiego jest zarezerwowanych w budżecie państwa 30 milionów złotych. Co Państwo mogą sobie wyobrazić – to nie są żadne

pieniądze. W gruncie rzeczy logika budowania budżetu państwa przez dominujące ugrupowanie (ale nie jest to logika nowa, SLD budowało identycznie budżet) jest w gruncie rzeczy logiką, w której dominującymi i jedynymi *de facto* aktorami społecznymi są partie polityczne. I w tym znaczeniu również to oznacza kartelizację sceny politycznej. Wszystkie decyzje podporządkowane są partii, z kolei partie mają bardzo silnie oligarchiczną organizację. Czyli w związku z tym wszelkie konkurencje, czy instytucje [konkurencji] są eliminowane. Była inicjatywa na początku kadencji tego parlamentu, iżby powołać jakiś zespół, dotyczący społeczeństwa obywatelskiego i ta inicjatywa została zablokowana. To znaczy została zablokowana z powodów ambicjonalnych. Była próba, iżby powołać specjalną komisję, która by się zajmowała problemami społeczeństwa obywatelskiego. To też zostało zablokowane. Czyli w gruncie rzeczy partie polityczne wszelkie konkurencje próbują eliminować i próbują obsadzać wszystkie stanowiska przez swoich ludzi - nominatów. Trybunał Sądowniczy, Krajowa Rada itd. - wszystko jest obsadzone, w związku z tym nie ma takiego obszaru politycznego, który by wykraczał poza polityczność. I ja podkreślam tutaj jeden element, że to oznacza *de facto* petryfikację instytucji państwa, bo to jest kontynuacja tego samego mechanizmu politycznego, który istniał za AWS-u, który istniał także bardzo mocno za SLD (znaczy w okresie, kiedy dominujące było SLD) i istnieje nadal. I w gruncie rzeczy ten model, nazwijmy go „partokratyczny”, gdzie partia jest właściwie głównym aktorem politycznym, przy wszystkich swoich słabościach, jako słabościach partii politycznej, jest niestety tym mechanizmem wzmacniającym rządzenie państwem. I drugi wymiar, który oczywiście wzmacnia to państwo, to jest usztywnienie wydatków państwowych. Ja zwracam bardzo mocno na to uwagę, dlatego że oznacza to w istocie, [że] jeżeli będziemy mieli tą tendencję, to osią podziału -być może- politycznego w przyszłości nie będzie problem socjalny - nie-socjalny, tylko zmniejszenie wydatków Państwa, bo to naprawdę zaczyna być problemem zasadniczym - moim zdaniem, w perspektywie przyszłości, oraz wzmocnienie innych, aniżeli partyjne ośrodki decydowania. Ten „bunt samorządu” -że tak powiem-



przeciwko partiom jest -moim zdaniem- sygnałem, to znaczy jest próbą odwrócenia trochę tej gry partyjnej.

Ktoś mnie pytał, czy w przypadku tych trzech aktorów jest możliwość zbudowania tej partii. Ja uważam, że tak, że oczywiście, że tak, że istnieje możliwość zbudowania, powstania teraz partii, czy jakiegoś stronnictwa, które będzie próbowało zagospodarować tą przestrzeń między PiS-em, a Platformą, jeżeli taka przestrzeń istnieje. A ja uważam, że ona istnieje i że oczywiście będzie próba jej wykorzystania, naturalną kolejną rzeczą. To nie jest tajemnicą, bo to w końcu są spekulacje, które prasa robi. Ambicje wielu polityków zostały bardzo mocno różnymi decyzjami wyborców, decyzjami wewnątrzpartyjnymi, zostały bardzo głęboko naruszone i te ambicje nie mogą być uspokojone i te osoby z pewnością nie odejdą w polityczny niebyt. Ja nie wierzę, w każdym razie, w jedną rzecz, obserwując partie - że partie mogą być demokratyczne, tak bardzo. Istotne jest to, że ten model partii, i ten model sceny politycznej jest za bardzo niedemokratyczny, ale to nie znaczy, że musimy szukać rozwiązania poprzez szukanie tych radykalnych form, jak to, że kandydaci na przewodniczących partii będą wybierani w powszechnym głosowaniu członków partii - to jest druga skrajność, w którą nie bardzo chcę wierzyć. Można zadać sobie oczywiście pytanie, (to jest osobna konferencja – nie temu jest poświęcona), co to znaczy Prawica, Lewica w tej chwili, bo w gruncie rzeczy gdzieś to pojęcie nam tutaj umyka – prawda? To znaczy: kto jest prawicowy, kto jest lewicowy? Ja bym był skłonny sądzić, że ten blok PiS-owski jest tym blokiem, który ma wiele cech skrajnej prawicy. Skrajnej prawicy – podkreślam, w językopolitologii zachodniej. Jeżeli LPR będzie bardziej czasami radykalniejsze od PiS-u, to na tej zasadzie jak był kiedyś taki tygodnik „Rzeczywistość” (być może Państwo pamiętają niektórzy), który był potwornie radykalny. Wydawało go PZPR -oczywiście, po to, żeby pokazać, że „jesteśmy” centrowi. Czyli oni [PiS] potrzebowali takiego skrajnego LPR-u, po to, żeby powiedzieć (żeby Kaczyński mógł powiedzieć): „OK. w porównaniu z tamtymi, to ja jestem takim prawdziwym, centrowym, umiarkowanym politykiem i on będzie wręcz nawet w tym sensie (mam wrażenie) podtrzymywał pewien

element napięcia, jako element gry socjotechnicznej. Miarą tej sytuacji jest stosunek do tej nowej ustawy, czy posunięć [co do ustawy] anty-aborcyjnej LPR-u, w którym Kaczyński wyraźnie dystansuje się od tej propozycji LPR-u. No i teraz my z ulgą mówimy: „no! -Ktoś tutaj rozumie coś” – prawda? Ale to jest gra. Tak ja sobie mogę równie dobrze wyobrazić, (przepraszam, ale to jest spekulacja [już] nie-socjologa), że Kaczyński zadysponuje pojawienie się partii politycznej, o charakterze konserwatywno-liberalnej. Bardzo możliwe.

**Prof. Jacek Raciborski:**

Dwie tylko kwestie. Chciałem się nie zgodzić z diagnozą prof. Śpiewaka, że oto cała scena polityczna została zdominowana przez te dwie partie i również cały dyskurs publiczny został wypełniony przez opozycję PO-PiS. Nie sądzę, żeby tak było. Patrzymy na wyniki obu tych partii, choćby w ostatnich wyborach, to jest nieco ponad 50% głosów w wyborach do sejmików województw. W wyborach parlamentarnych podobnie, więc to nie jest tak, że się już powiodła strukturalizacja wyborców wokół tych partii. Poza tym wyraźnie zarysowuje się krzepnąca lewica, czy centrolewica, szukająca nowej formuły. Poza tym część jej głosów było zmarnowanych. Natomiast tutaj jej sytuacja jest wyraźnie inna, to znaczy możliwy jest scenariusz na bardzo długie lata, że alternatywą dla PiS-u nie stanie się PO samodzielnie, a jeżeli samodzielnie PO, to z czasem to będzie centrolewica – [lub] coś takiego. Znaczący, ja nie sądzę, aby polski model systemu partyjnego zmierzał do dwupartyjności i to jest odpowiedź na pytanie pana z UMK. To jest, co najwyżej, system dwu i pół blokowy. Nawet nie dwu i pół partyjny, tylko dwu i pół blokowy. Bo również PSL nie musi być w perspektywie najbliższych lat wyeliminowane. To znaczy, można mówić że wiele przemawia za tym, że kiedyś ta partia zejdzie ze sceny, czy połączy się z innymi, ale w tej chwili to byłyby prognozy przedwczesne.

**Andrzej Bobiński:**

Tak sobie pomyślałem, kiedy mówimy cały czas o tym, że ten system jest w zasadzie taki bardzo trwały, to przypomnijmy sobie, kto pięć lat temu słyszał

o PiS-ie, kto pięć lat temu słyszał o Platformie? Platforma to już zdaje się zaczynała powstawać...kto dziś pamięta o AWS-ie? Tak naprawdę to tylko SLD jest tym trwałym elementem sceny, i PSL oczywiście, a poza tym jest cały czas zmienność, pomieszana ze sztywnością. Bo, jak to wielokrotnie pokazywano, to są w zasadzie wciąż te same twarze, pojawiające się w innych konfiguracjach, ale zmienność tych konfiguracji jest duża. Chciałem powiedzieć dwie-trzy rzeczy nawiązujące do niektórych głosów w dyskusji. Pierwsza sprawa: to co podniósł profesor Gebethner. Ja myślę, że to jest bardzo ważne. Pan profesor Gebethner zwrócił uwagę na to, że polska polityka nie może być izolowana od procesów, które się dzieją na globalnej scenie politycznej i, że słabość polskich partii jest wynikiem także słabości partii politycznych w ogóle na świecie. Ja myślę, że to dotyka dosyć centralnego problemu, który polega na tym, że polskie partie polityczne są słabe z dwóch kompletnie przeciwstawnych powodów. Po pierwsze one są słabe, ponieważ jeszcze są słabe. Są, powiedzmy sobie, niedorozwinięte i są słabe w wyniku pewnej przedwcześnieści swojego rozwoju. A po drugie one są słabe w wyniku tych takich globalnych procesów, procesów o charakterze często postmodernizacyjnym, porozwojowym, które też ich dotyczą. Krótko mówiąc te polskie partie polityczne są słabe zarówno jeszcze, jak i też są słabe już - i te dwa czynniki trzeba brać pod uwagę. Ale kiedy się słyszy o tym, że one są słabe, to z kolei trzeba pamiętać o głosie profesora Śpiewaka, który powiada, że coraz lepiej zakorzeniają się w społeczeństwie, w społecznościach lokalnych. I muszę powiedzieć, że we mnie, jako w socjologu empiryku, wtedy budzi się pewnego rodzaju pytanie: - Jak to jest, że na tego rodzaju konferencji (mówię to także samokrytycznie) potrafimy powiedzieć tyle przeciwstawnych zupełnie sądów. Potrafimy powiedzieć, że system jest nieskonsolidowany i potrafimy powiedzieć, że jednak się bardzo mocno konsoliduje i że już jest prawie skonsolidowany. To jest w gruncie rzeczy (to o czym teraz mówię), niczym innym, jak tylko apelem o to, żeby tego typu dyskusje były prowadzone w coraz większym stopniu w oparciu o jakieś empiryczne rozstrzygnięcia, ponieważ te rzeczy się dają badać i je można badać. Można zajmować tutaj

stanowiska wynikające właśnie z wyników badań empirycznych, a nie tylko z rozmaitych opcji ideologicznych, które się przyjmuje. Co do społeczeństwa obywatelskiego, to co było podnoszone w dyskusjach. Co prawda Pan prezes Kaczyński wycofał się potem z tego stwierdzenia -o ile pamiętam- i powiedział, że społeczeństwo obywatelskie jest odpuszczalne, o ile będzie to takie „prawdziwe” społeczeństwo obywatelskie. I to było pewnego rodzaju złagodzenie. Muszę powiedzieć, że to świadczy o swego rodzaju zaściankowości polskiej polityki, ponieważ to, czy społeczeństwo obywatelskie jest istotną instytucją, czy też nie, już dawno przestało być na świecie... – znowu nawiązuję tu do tonu głosu profesora Gebethnera, że trzeba to widzieć w perspektywie porównawczej.

Trzeci sektor - sektor organizacji pozarządowych - i są istotnym graczem na scenach publicznych rozwiniętych krajów. Czym bogatsze są społeczeństwa, tym silniejsze są społeczeństwa obywatelskie. Polska, jak wynika z wielkich międzynarodowych badań, robionych przez Johns Hopkins University, jest na szarym końcu, jeśli chodzi o siłę instytucji społeczeństwa obywatelskiego. Może nie na całkowitym końcu, ale na pewno bardzo daleko od czołówki.

### **Profesor Lena Kolarska – Bobińska:**

Mam trzy kwestie, na które chce odpowiedzieć. Jedną to jest system dwupartyjny, 2008 rok, czyli takie trochę przewidywania. Myślę, że trzeba na to spojrzeć zastanawiając się, co będzie się działo z elektoratem i jakie kwestie będą najważniejsze dla Polski. Po pierwsze wiadomo, że przed każdymi wyborami maleje grupa osób, która identyfikuje się z Prawicą bądź z Lewicą. Przed każdymi wyborami, wtedy kiedy wygrywało SLD, bardzo rosła liczba osób identyfikujących się z Lewicą, malała – z Prawicą. Przed ostatnimi wyborami odwrotnie. Bardzo dużo identyfikowało się w badaniach z Prawicą, stopniała całkowicie liczba osób identyfikujących się z Lewicą. Za trzy lata myślę, że będziemy mieli do czynienia z bardzo podobnym procesem, to znaczy będzie prawdopodobnie malała liczba osób identyfikujących się z

Prawicą i rosła – z Lewicą. Oznacza to, że na polskiej scenie politycznej będzie coraz mniej miejsca na partie, które będą się nazywały prawicowe czy centroprawicowe, bądź też głosiły takie hasła. Ja nie mówię, że nastąpi system dwupartyjny, ale to już będzie pewne wyzwanie dla partii. Myślę, że z systemu, gdzie było 17 partii, przejście na system dwupartyjny jest prawie niemożliwe, zwłaszcza, że społeczeństwo polskie ulega bardzo silnemu zróżnicowaniu. Dlatego myślę, że musimy liczyć się [z tym], że przez najbliższe parę lat będziemy mieli do czynienia, właśnie w wyniku rosnącego różnicowania społeczeństwa polskiego, i z partią bardzo prawicową, która będzie odpowiadała na te postawy bardzo radykalne, prawicowe, i z partią o charakterze lewicowo – centrowym, która niewątpliwie będzie rosła w siłę, właśnie ze względu na zmianę tych postaw elektoratu, i partiami tu w centrum, gdzie największa tutaj -bym powiedziała- jest niespodzianka. Natomiast, jakie będą te *issues*, bo to nie tylko wokół postaw elektoratów, ale [także] wokół wyzwań i tego, jak odpowiadają partie na wyzwania, kształtuje się scena polityczna. Profesor Śpiewak powiedział o reformie finansów publicznych, podziale budżetu. Ja bym powiedziała, że reforma finansów publicznych to jest to, co nas czeka przez najbliższe lata i to będzie podstawowa kwestia. Euro, i wszystko, co się z tym wiąże i trzecia rzecz - wykorzystanie pieniędzy unijnych. I wydaje mi się, że te trzy kwestie będą organizującymi scenę polityczną. Oprócz tego takie kwestie, jak wartości, czyli wrzucane, co pewien czas - właśnie aborcja, gdzie partie będą chciały wprowadzić również ten typ dyskursu czy budżetu. Tutaj na przykład kara śmierci może się okazać, że jest ważna. No nie wiadomo -prawda?- ale [są to kwestie] budujące podziały wokół wartości. Natomiast te kwestie ekonomiczne będą kluczowe i one też jakby ustawią debatę pod przyszłymi wyborami w 2000 roku. Nie mamy już czasu na rozwijanie tego wątku, ale to chciałam wskazać. Druga rzecz, co wydaje się jest bardzo ważna, co się wyłania (konsolidacja, nie-konsolidacja) - pojawiają się nowi aktorzy. Może nimi nie jest społeczeństwo obywatelskie, ale samorządy jako aktorzy. Proszę państwa – samorządy jako aktor polityczny zaczął się pojawiać po tych wyborach w związku z tym, że są pieniądze europejskie.

Proszę zobaczyć, co się w tej chwili dzieje. Nagle się okazuje, że oni mają wspólne interesy, żeby im PiS i wojewodowie nie mieszała w tych sprawach. I się nagle okazuje, że samorzady różnego typu barw i zabarwień politycznych mają swój strukturalny interes i instytucjonalny interes. Można mówić, że powstała nowa partia władzy samorządowej, a można też mówić, że oni po prostu mają interes instytucjonalny, związany z podziałem pieniędzy europejskich i wokół tego następuje konsolidacja, -mi się wydaje- jakby wspólnych-interesów. Może organizacja, która jest reprezentantem samorządów, umocni się w związku z tym. Ale myślę, tu trzeba tą kwestię obserwować.

I trzecia rzecz.: do pana, który chciał nas odesłać do archiwum: Pan wspomniał o zawłaszczaniu inicjatyw obywatelskich przez partie - tak Pan się wyraził. Otóż mi się wydaje, że jest to bardzo niedobre wyrażenie, ponieważ ja uważam, że należy budować pomosty między partiami, i wrzucać partiom, inicjatywy obywatelskie. Bo naszym zadaniem, jako społeczeństwa obywatelskiego, jest tworzenie pomysłów, rozwiązań, propozycji. Zadaniem partii politycznych jest branie tego i przepychanie tego przez sejm. I tutaj z senatorem Bachalskim mamy doświadczenie. Na razie bez sukcesu, ale jutro nasz projekt wchodzi pod obrady. Staramy się od paru lat - my, jako Instytut Spraw Publicznych, mamy pomysły na pewne rozwiązania w ordynacji wyborczej. Pan senator zechciał nam pomóc i jakoś to staramy się razem -że tak powiem- przepchnąć. Więc raczej bym sugerowała zasilanie partii pomysłami i współpracę i cieszenie się, jeśli one zachcą coś przejąć, bo w końcu to nie chodzi o „nasze – wasze”, tylko, żeby -że tak powiem- wyszło na nasze. Żeby pewne pomysły były zrealizowane wspólnie.